

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

732 863 648

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• STYCZEŃ 2023 • NR 1/2023 (97)

Mistrz świata w toczeniu fajerki

Nie bardzo było wiadomo, skąd się wziął i dlaczego właśnie tu postanowił zamieszkać. Więcej o legendarnym Szymonie Giętym na s. 13.



Fot. Archiwum Kuria Mazura

Czas powiedzieć STOP!

Elektryczne hulajnogi stanowią problem.

Nic mnie już nie zdziwi. Hulajnogi topione w Warcie, Kłodawce, czy też parkowane na miejskiej fontannie. Tylko patrzeć, kiedy zielone urządzenie dostrzeżemy na wieży katedralnej. Każdego dnia potykamy się o dziesiątki z nich. Stoją gdzie tylko popadnie. Pół biedy, gdy są widoczne. Gorzej z osobami niedowidzącymi lub niewidomymi.

Stanowcze „nie” walającym się na każdym kroku hulajnogom mówią także radni. Sprzęt, który miał uprościć poruszanie się po mieście, w praktyce stał się zmorem gorzowskich chodników. Mam nadzieję, że miasto potraktuje ten głos jako sygnał do działania. Wystarczyłyby 1-2 lawety do zbierania zielonych zawaładrog. Dodatkowy wpływ do budżetu z pewnością się przyda. Ustalenie osoby kierującej nie stanowi problemu. Cyfrowe zapisy w aplikacji zawierają zarówno dokładną lokalizację jak również czas zakończenia usługi. Jeśli po tym czasie przestawienia dokona osoba postronna, wypożyczający może spać spokojnie. Teoretycznie resztę powinien załatwić miejski monitoring.

Odrębna kwestia to wyścigi hulajnóg na miejskich chodnikach. Ułańska fantazja ponosi zbyt często. Chciałoby się rzec, jakie czasy takie rumaki miejskich rycerzy. Z tą jednak różnicą, że rycerze przynajmniej chronili głowy stosownym hełmem. W naszych warunkach kask na głowie to jednak abstrakcja. Szpitalne SOR-y pełne są mistrzów brawury.

Potencjalna zmiana przepisów nie rozwiąże wszystkich problemów. Czas najwyższy postawić na zdroworozsądkową edukację. Także w szkołach.

ROBERT TRĘBOWICZ

• HYDRAULIKA • NARZĘDZIA
• ELEKTRONARZĘDZIA
• ELEMENTY ZŁĄCZNE • ZAWIASY
• ELEMENTY OGRODZENIOWE
• AUTOMATYKA DO BRAM
• AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE

Gorzów Wlkp., ul. Garbary 9
tel. 724 555 536
www.metalplastgorzow.pl

KALENDARIUM
Styczeń 2023

● 1.01.
1950 r. - w Gorzowie wznowiono komunikację tramwajową.
2002 r. - Gorzów powiększył się o prawie 900 ha terenów popoligonowych, przyłączonych z gminy Kłodawa; gmina otrzymała 3,5 mln zł rekompensaty.
2005 r. - powstał Lubuski Ośrodek Regionalny TVP w Gorzowie.
1905 r. - urodził się Jan Korcz, artysta-malarz, pionier Gorzowa, organizator słynnej „akademii pana Jana” dla artystów-amatorów, zm. w 1984 r.
● 2.01.
1960 r. - wznowiono komunikację autobusową, uruchamiając pierwszą po wojnie linię autobusową; na trasę linii 101 Marcinkowskiego-Śląska wyjechało pięć autobusów San.
1960 r. - powołany został Państwowy Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie, jako 117 scena państwowa w kraju.
● 5.01.
1997 r. - siatkarze Stilonu zdobyli Puchar Polski; największe osiągnięcie sportowe w 50-leciu klubu.
● 6.01.
1930 r. - poświęcono łaźnię publiczną, najnowocześniejszy wówczas tego typu obiekt na wschód od Berlina; było to ostatnie przedsięwzięcie Maksa Bahra; Łaźnię Miejską funkcjonowała do 2002 r., obecnie hala tenisowa GKS Gorzovia.
● 7.01.
1958 r. - zm. ks. bp Teodor Bensch (55 l.), pierwszy administrator apostolski diecezji warmińskiej, od grudnia 1956 r. ordynariusz gorzowski.
● 9.01.
1950 r. - Miejska Szkoła Muzyczna im. F. Nowowiejskiego została upaństwowiona i przekształcona w Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia.
1910 r. - ur. ks. Wilhelm Pluta, od 1958 r. biskup gorzowski, zm. w 1986 r.
● 10.01.
1914 r. - pierwsza lokomotywa przejechała nowo zbudowany wiaduktem.
● 11.01.
1992 r. - zm. Edward Jancarz (45 l.), żużlowiec, zawodnik Stali Gorzów (1965-1985) i Wimbledonu (1977-1983), 12-krotny medalista MŚ, 11-krotny uczestnik IMŚ, dwukrotny mistrz Polski w 1975 i 1983, trzykrotny zdobywca „Złotego Kasku”.
● 13.01.
1963 r. - na lodowisku przy budynku dzisiejszej AWF rozegrano pierwszy mecz hokejowy między drużyną Miejskiego Ośrodka Sportowego a zespołem Studium Nauczycielskiego. W 1968 r. - w pięciolecie pierwszego meczu hokejowego - na nowo zbudowanym „Lodostilu” przy ul. Pomorskiej rozegrano pierwsze spotkanie drużyn hokejowych, w którym zawodnicy Stilonu Gorzów ulegli Sparcie Szczecin 1:16.

Wielka strata gorzowskiej oświaty

Na początku grudnia zmarła Jadwiga Kowaleczko, a dzień później odeszła Barbara Zajbert.

Dokładnie 2 grudnia zmarła Barbara Zajbert, pedagog i szefowa Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dzień wcześniej gorzowską oświatę wstrząsnęła śmierć Jadwigi Kowaleczko. Obie przysłużyły się edukacji i wychowaniu w sposób olbrzymi i trudny do zastąpienia.

Znałam obydwie panie. Z jedną byłam na stopie koleżeńskej, z drugą znajomość określiłabym jako sympatyczną i bliską. Śmierć obu wprawiła mnie w mocny żal.

Jadwiga Kowaleczko

Cale swoje zawodowe życie związana była z Gorzowem. Uczyla geografii w nieistniejącej dziś Szkole Podstawowej nr 8. tam związała się z harcerstwem, między innymi zakładała szczerp harcerski im. Mariusza Zaruskiego. Potem pracowała jako metodyk w Kuratorium Oświaty i Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym. I tam zajmowała się kształceniem nauczycieli w zakresie edukacji artystycznej i regionalnej.

To od niej się właściwie wszystko zaczęło. Te wszystkie zespoły artystycz-



J. Kowaleczko całe swoje zawodowe życie związana była z Gorzowem

ne, taneczne. Gdyby nie doskonałe oko Jadwigi Kowaleczko, może nie byłoby Buziaków, a potem kolejnych zespołów, które w naturalny sposób wypączkowały z Buziaków właśnie. Bo ktoś najpierw trafił do zespołu, przeżył całe dzieciństwo, pół młodości, a potem poszedł zakładać własne zespoły. Gdyby nie upór i determinacja Jadwigi Kowaleczko, to być może inny kształt miałby wielki festiwal taneczny, dziś jeden ze znaków firmowych miasta. Gdyby nie jej determinacja, to wiele zespołów tanecznych czy wokalnych nigdy nie trafiłoby na najważniejsze przeglądy do Ko-



B. Zajbert zawsze zaangażowana była w sprawy innych

nina czy Kielc. Bo jej zależało i to zawsze zależało na najlepszym poziomie, najlepszych ekspertach, najlepszym wykonaniu.

Sama drobna, szczupła, znakomicie ubrana, żelazną ręką prowadziła przez lata kształcenie artystyczne. Lubiła teatr, bywała na koncertach. Ja z Panią Jadzią, bo tak od niej mówiłam, znałam się od moich czasów harcerskich. Nie raz nam przyszło współpracować w różnych dziedzinach. Pamiętam, że jakiś czas temu usłyszałam, że jest chora. Ale nie myślałam, że w krótkim czasie usłyszę taką okropną wiadomość. Dziś środowisko nau-

czycieli zajmujących się edukacją artystyczną płacze.

Barbara Zajbert

Informacja, że na niebieskie nauczycielskie łaki przemieściła się Basia Zajbert, była dla mnie jedną z najgorszych w ostatnim czasie. Znałam ją ze trzydzieści lat. Była pedagogiem w SP nr 8, tej samej, w której niegdyś pracowała pani Jadwiga Kowaleczko, tyle że później, w tym czasie, kiedy ja tam przez rok nauczałam mowy ojczystej. Niemal od razu przypadłyśmy sobie do gustu. Obie niepokorne, obie niedające sobie dmuchać w kaszę, miałyśmy wsparcie w niezwykłym człowieku, księdzu Witoldzie Andrzejewskim. I tak od gadania o niczym przy papierosie zrodziła się znajomość, która przetrwała lata.

Potem spotykałyśmy się w różnych okolicznościach - a to gdzieś na ulicy, a to w teatrze, a to na jakimś kulturalnym konwentyklu. Baśka zawsze w biegu, bo przecież oświata bez niej nie da rady.

Zawsze zaangażowana w sprawy innych, bo jakoś tak miała, kiedy została szefową gorzowskiego Związku Nau-

czycielstwa Polskiego, wydawała się być w swoim żywiole. Nie było dla niej spraw nie do załatwienia, nie było żadnej opcji, aby nie opowiadała się za nauczycielami i dziećmi. Nie bała się iść wbrew i pod prąd. Nie znała pojęcia kompromisu. Jakoś tak ze dwa lata temu zapytałam ją - po co się szarpiesz? Przecież i tak okoliczności zwyciężą. Odpowiedziała mi - inaczej nie umiem i jakbym inaczej robiła, to by mnie moje własne poczucie wstydu zwyczajnie zadusiło.

Podobnie jak pani Jadzia - niewysoka, drobna, piekielnie energiczna i zawałona pracą odpoczywała przy książce i papierosie. Ale kiedy dzwonił telefon i ktoś potrzebował, to rzucała wszystko i leciała pomagać, wspierać, naprawiać, choćby potrzymać na duchu.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, bo zastąpić można każdego i wszystko. Otóż nie, nie jest to prawda. Nie da się zastąpić ani pani Jadwigi Kowaleczko, ani Basi Zajbert. Nie da się zastąpić ludzi oryginalnych, oddanych swoim pasjom i niechodzących na kompromisy.

RENATA OCHWAT

Uratował setki zdjęć naszego miasta

Nie żyje Kurt Mazur, właściciel największej kolekcji zdjęć powojennego Gorzowa.

Smutne wieści przekazał Robert Piotrowski, gorzovianista, który był w kontakcie z Kurtem Mazurem. Emerytowany chirurg plastyczny, właściciel wielkiej kolekcji zdjęć Gorzowa, który przez większość życia mieszkał w Stuttgarcie, zmarł w grudniu 2022 r. po długiej chorobie w wieku 81 lat.

Kurt Mazur urodził się 5 sierpnia 1941 roku we Lwowie i po wojnie wraz z rodzicami znalazł się w Gorzowie. Jest takie zdjęcie - wykonane przez jego ojca Eugeniusza, na którym widać jego mamę i jego samego jako małego chłopczyka, oboje siedzą na cembrowinie fontanny Pauckscha. Takich zdjęć, pokazujących zarówno Kurta, ale przede wszystkim miasto, jest kilkadziesiąt. I wbrew temu, co się powszechnie sądzi, autorem lwiej ich części jest właśnie ojciec Kurta, Eugeniusz.

Jak sam wielokrotnie przyznawał, jego samego nie bało fotografowanie miasta. Co



Kolekcja zdjęć jego ojca należy do najlepszych dokumentów powojennego miasta

innego, jeśli chodzi o wyścigi samochodowe, które uwiecznił podczas swoich studiów w Szczecinie, czy fotografowanie żony. - Tata fotografował, udało nam się wywieźć negatywy, ja przechowałem - tłumaczył podczas wystawy, którą kilka lat temu urządziło mu Muzeum Lubuskie w Spichlerzu.

Z tym wywozem to była wielka niewiadoma. Państwo Ma-

zur wyjeżdżali z Polski do Niemiec na statusie przesiedleńców z pochodzeniem niemieckim w 1963 roku, czyli już po wielkich falach wyjazdów Niemców z ziem zachodnich. Jak opowiadał Kurt, jego ojciec systematycznie ubiegał się o zgodę na wyjazd. I kiedy w 1963 roku zgoda przyszła, a była zima, państwo Mazur mogli zabrać ze sobą bardzo

niewiele. I w tym niewielkim bagażu znalazły się negatywy zdjęć. Kurt Mazur przyznawał, że sam nie bardzo rozumie, jak to się stało, że kolekcję udało się wywieźć.

Kurt Mazur skończył w Gorzowie obecne II Liceum Ogólnokształcące i rozpoczął studia medyczne w Szczecinie. Kiedy jednak przyszła zgoda na wyjazd do Niemiec, nie wahał się ani chwili. Rodzice i on wyjechali do Heidelbergu. Tam była praca dla Eugeniusza - w zawodzie związanym z drukiem, był zecerem. I były studia dla syna, medycyna na jednym z najsłynniejszych i najstarszych niemieckich uniwersytetów.

I właściwie od samego początku Kurt Mazur wiedział, że chce być chirurgiem specjalizującym się w medycynie związanej z plastyką ludzkiego ciała. Pracował w renomowanych kliniakach, ale jednocześnie miał czas na swoje

pasje - nadal fotografię, ale jazdę na motorze, zwiedzanie.

Przez lata całe nawet nie myślał, żeby wrócić do Gorzowa, aby zobaczyć, co tu się zmieniło. Dopiero po przewrocie demokratycznym w 1989 roku, kiedy zaczęły się nawiązywać nowe znajomości, kiedy zaczęli tu zaglądać byli mieszkańcy, przyszedł czas na Kurta. Najpierw trafiły tu zdjęcia jego ojca, potem zawiązała się znajomość, nawiązał nowe, krytycznie patrzył na Gorzów. Ale miasto stało się obecne w jego życiu.

Kolekcja zdjęć jego ojca należy do najlepszych dokumentów powojennego miasta. I Kurt te zdjęcia rozpowszechniał. Nie chciał za nie pieniędzy, cieszyło go, że znów ktoś może je oglądać, że budzą zachwyt. Wiele tych zdjęć opublikowaliśmy na łamach echogorzowa.pl.

ROCH

Takie ułatwienia służą wszystkim

Z Patrykiem Nisiewiczem, niepełnosprawnym gorzowianinem, rozmawia Dorota Waldmann

- **Przed wszystkim gratulacje z okazji ukończenia studiów wyższych z bardzo dobrym wynikiem. Jaki tytuł pan uzyskał?**

- Obroniłem tytuł magistra na kierunku Mechanika i Budowa Pojazdów na Politechnice Poznańskiej.

- **Cieężko było?**

- Tak. Studia techniczne nie należą do łatwych, ale już wcześniej odkryłem swoje zainteresowanie przedmiotami ścisłymi, dlatego też zdecydowałem się na taki kierunek. Nabyłem cenną wiedzę, która mi na pewno posłuży w przyszłej pracy.

- **Jest pan osobą niepełnosprawną. Napotkał pan na jakieś trudności podczas studiowania?**

- Uważam, że w ostatnich latach kwestia dostępności uczelni do potrzeb osób niepełnosprawnych poprawiła się. Ze względu na to, że poruszam się na wózku, to dla mnie przede wszystkim był ważny brak barier architektonicznych. Teraz już w zasadzie we wszystkich budynkach uczelni można spotkać podjazdy, windy, czy nawet sale audytoryjne mają miejsce dedykowane studentowi na wózku, gdzie bez problemu można podejść do stołu i aktywnie uczestniczyć w zajęciach. W związku z tym



Fot. Archiwum P. Nisiewicza

P. Nisiewicz: *Potrzeba tylko odwagi i nie należy się bać*

ja już nie napotykałem na jakieś znaczące bariery, ale jeśli już się jakieś pojawiły, to na mojej uczelni, jak i większości innych, są odpowiednie osoby, do których studenci niepełnosprawni mogą zwrócić się o pomoc.

- **Studenci z niepełnosprawnością są na równi traktowani z pozostałymi?**

- Na pewno osoby z niepełnosprawnością mają jakieś tam pewne trudności, aczkolwiek uczelnie i wykładowcy starają się jak najbardziej te szanse wyrównywać.

- **W jaki sposób?**

- Chociażby przez dopasowanie formy zajęć, czy zaliczeń, ale przede wszystkim przez możliwość samego uczestnictwa osób niepełnosprawnych w zajęciach, a co za tym idzie likwidację barier architektonicznych.

- **Świadomość społeczną, a co za tym idzie tolerancją i zrozumieniem, jest coraz większe, co cieszy. Pojawiają się mimo to przejawy dyskryminacji osób niepełnosprawnych?**

- Myślę, że nie. Czasami zdarzają się sytuacje, że trzeba wyrazić swoje potrzeby, gdy organizowane jest

jakieś wyjście, czy w ramach aktywności w kole naukowym, aby osoby pamiętały o tym, żeby spotkanie odbywało się w miejscu przystosowanym dla osób niepełnosprawnych. Warto zwrócić uwagę, że takie ułatwienia służą wszystkim. Nie ma niechęci do osób niepełnosprawnych, aczkolwiek bywa tak, że się o nich zapomina.

- **Wspomniał pan już, że dostęp do edukacji osób niepełnosprawnych poprawił się. Mimo to jest coś, co patrząc z pana perspektyw, należy jeszcze udoskonalić lub zmienić?**

- Nie chciałbym tutaj wskazywać konkretnie, bo to wszystko zależy od danego studenta, jego potrzeb wynikających z rodzaju niepełnosprawności oraz od tego, co jest oferowane przez uczelnię. Staralem się być w miarę aktywnym studentem i to mi się udawało, bo nie tylko biernie uczestniczyłem w zajęciach, ale także realizowałem się w kole naukowym oraz na zawodach sportowych, warsztatach i konferencjach studenckich, więc integracja z innymi studentami odgrywała bardzo ważną rolę.

- **Jakie ma pan plany na najbliższą przyszłość?**

- Przede wszystkim chciałbym wykorzystać wiedzę, którą udało mi się zdobyć. Chciałbym, żeby posłużyła mi ona w pracy zawodowej. Studiowałem na specjalności „pojazdy szynowe”, więc mam nadzieję, że przysłuży się i w przyszłości będą jeździły po polskich torach jeszcze bardziej przyjazne pasażerom pociągi.

- **Jest pan znakomitym przykładem dla osób niepełnosprawnych, że mimo przeciwności losu, można spełniać marzenia i osiągać wielkie rzeczy. Co powie pan tym, którym brakuje pewności siebie, aby ich zachęcić do własnego rozwoju i kontaktu z otoczeniem?**

- Przede wszystkim, aby się nie bać i próbować szukać nowych rozwiązań. Osoby niepełnosprawne potrzebują mieć kontakt z innymi, integrować się, zdobywać wiedzę i spełniać się zawodowo. To wszystko jest w zasięgu ręki każdego z nas. Niepełnosprawność jest utrudnieniem w codziennym funkcjonowaniu, ale można stworzyć możliwości i warunki zmniejszające ograniczenia. Potrzeba tylko odwagi i nie należy się bać.

- **Dziękuję za rozmowę.**

KALENDARIUM Styczeń 2023

2009 r. - zm. Aleksander Dziłne (80 l.), b. prezes KS Stal (1967-1972), pionier miasta, budowniczy stadionu żużlowego.

● 15.01.

1938 r. - ur. Ryszard Sawicki, b. działacz opozycyjny, b. dyrektor szpitala (1991-1997), pierwszy przewodniczący RM, jeden z organizatorów sportu niepełnosprawnych w Polsce, zm. w 2000 r.

● 16.01.

2003 r. - zm. ks. kanonik Jan Pikula (49 l.), od 1984 r. - pierwszy proboszcz parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Gorzowie i budowniczy kościoła, kapelan lubuskich myśliwych i policjantów.

● 17.01.

1944 r. - ur. Henryka Żbik-Nie-rubiec, artystka plastyk, specjalizująca się w tkaninie artystycznej, zm. w 2001 r.

1974 r. - zm. Łucjan Lepka (66 l.), grawer i działacz cechowy, pionier miasta, założyciel najstarszej w mieście firmy „Alba”.

1996 r. - zm. Aleksander Fogiel (86 l.), b. aktor gorzowski (1979-1980), odtwórca m.in. roli Maćka z Bogdańca w filmowej wersji „Krzyżaków” Aleksandra Forda i sołtysa w „Samych swoich” Sylwestra Chęcińskiego..

2013 r. - zm. Marian Klaus (86 l.), kompozytor, instrumentalista, stolicie instrumentów, bard dawniej „Casablanki”.

● 19.01.

1949 r. - Leon Kruszona, pionier i pierwszy wiceprezenta miasta został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska.

● 20.01.

2000 r. - zm. Władysław Klimmek (73 l.), nauczyciel fizyki, esperantysta, działacz katolicki, b. radny (1990-1994), b. prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, działacz „Wspólnoty Polskiej”.

● 21.01.

1985 r. - u zbiegu ul. Pomorskiej i Podmiejskiej doszło do karambolu pięciu wozów tramwajowych, w którym obrażenia odniosło dziewięć osób.

● 22.01.

1986 r. - zm. ks. bp Wilhelm Pluta (76 l.), od 1958 r. administrator apostolski, a od 1972 r. ordynariusz diecezji gorzowskiej; zginął w wypadku samochodowym.

● 23.01.

1987 r. - zm. Bekir Rodkiewicz (98 l.), imam, przywódca duchowy islamskiej ludności tatarskiej w Gorzowie.

● 26.01.

1951 r. - ks. inf. Edmund Nowicki, pierwszy administrator apostolski w Gorzowie, został usunięty z urzędu przez władze komunistyczne.

1925 r. - ur. dr n. med. Wiesław Greczner, b. żołnierz AK, specjalista ortopedii i traumatologii, twórca gorzowskiej ortopedii, zm. w 2005 r.

Współczesny system się nie sprawdza

Trzy pytania do Jerzego Koziury, dyrektora Szkoły Podstawowej nr 20 w Gorzowie

- **Czy udział szkoły w programie „Szkoła bez ocen” jest inspirowany najlepszym na świecie modelem edukacji, jaki mają Finowie?**

- Piętnaście lat temu byłem w Finlandii, współpracowaliśmy także ze Szwedami i tak działa ogólnie system skandynawski - nie ma w nim oceniania za pomocą cyfr. Te wchodzi dopiero w starszych klasach i to wyłącznie przy ocenianiu prac przekrojowych, zaliczeniowych, wymagających dłuższego opracowania. Nie ma więc naszego trzy razy „z” - zakuć, zdać, zapomnieć. Piętnaście lat temu nie było jednak w Polsce szans na zastosowanie takiego modelu. Widzieliśmy natomiast, że współczesny system oparty o stopnie się nie sprawdza. Ma on sto lat i wziął się z Wielkiej Brytanii, rozwoju przemysłu i potrzeby szybkiej weryfikacji potencjalnych robotników. Sa-



Fot. Małgorzata Szantera

J. Koziura: *Nie etykietujemy dzieci na lepsze i gorsze*

mi więc odszukaliśmy fundację Szkoła bez ocen i przystąpiliśmy do pilotażowego programu. Na razie objął on klasy 1-4. Zakładam, że ta faza potrwa dwa lata, żebyśmy mogli rzetelnie ocenić, czy program się sprawdza.

- **Jakie zalety ma nieocenianie uczniów?**

- Nie etykietujemy dzieci na lepsze i gorsze. Jeżeli nauka idzie słabo i dziecko nie radzi sobie z ciągłymi niepowodzeniami, to często zaczyna przejawiać agresywne zachowania. A przecież takie dzieci też osiągają sukcesy, są one na miarę ich możliwości. Wystarczy je tylko dostrzec i

docenić. Mamy nadzieję, że problem ten zniknie wraz ze stopniami. Spodziewamy się większej integracji klasowej. Przede wszystkim zaś brak presji na stopnie motywuje uczniów do brania odpowiedzialności za swoją ścieżkę rozwoju, do zdobywania wiedzy dla siebie, a nie po to, żeby dostać lepszy stopień. W szkole bez ocen nie ma ciągłego stresu, niezdrowej i nieuzasadnionej rywalizacji. Widzę też korzyści dla rodziców, bo zwalnia ich to z ciągłej kontroli dziecka przez sprawdzanie ocen w dzienniku elektronicznym każdego dnia.

- **Jak przekonać rodziców i nauczycieli do tak dużej zmiany, bo to głównie te dwie grupy mają największe obawy?**

- Takiej modyfikacji nie przeprowadza się z dnia na dzień. Zanim przystąpiliśmy do projektu „Weź mnie docień, a nie oceń” fundacji Szkoła bez ocen,

przeprowadziliśmy szkolenia dla nauczycieli, warsztaty, konferencje. Spotkania odbywają się cały czas. Są w Polsce nauczyciele, którzy na swoich przedmiotach nie stosują ocen, nawet jeśli w ich szkole takie obowiązują. Taką możliwość daje prawo oświatowe i hybrydową wersję także bierzemy pod uwagę po zakończeniu pilotażu. Trzeba rozmawiać i edukować również rodziców, że brak stopnia nie oznacza, że dziecko w ogóle przestanie się uczyć. To ważne zadanie dla polskiej szkoły, by na nowo nauczyć młode pokolenie uczenia się dla podnoszenia swoich kompetencji, a nie dla zdobycia ocen. Te nierzadko były i są niemiareodajne, bo stawianie jedynki za rozwiązanie na lekcji czy podpadnięcie nauczycielowi jest wypaczeniem uczciwej oceny umiejętności młodego człowieka.

MAŁGORZATA SZANTER

KALENDARIUM
Styczeń 2023

● 27.01.

1937 r. - uruchomiono po raz pierwszy komunikację autobusową w mieście; na miasto wyruszyły trzy pojazdy marki „Mercedes” i dwa „Magirus”, obsługując dwie linie mające początek na Starym Rynku, pierwsza wiodła do koszar piechoty przy ul. Myśliborskiej, druga do szpitala psychiatrycznego.

1986 r. - z udziałem prymasa Józefa Glempa odbył się pogrzeb bp. Wilhelma Pluty; jego ciało złożone zostało w grobowcu wymurowanym w przedśionku katedry.

1997 r. - zm. Irena Byrska (96 l.), aktorka, reżyser teatralny i pedagog, b. dyrektor Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie (1963-1966).

● 28.01.

2002 r. - w nocy nad Ziemią Lubuską przeszła nawałnica, wichura sięgała 24 m/sek., w Gorzowie ok. 3.00 szybkość wiatru wynosiła 23 m/sek.; zginęły dwie osoby, kilkanaście zostało rannych; w Borku drzewo zważyło się na stajnię, w Gorzowie połamało wiele drzew.

● 29.01.

1971 r. doszło do zamachu bombowego na budynek Sądu Powiatowego przy ul. Mieszka 1 42, eksplozja zdemolowała pięć pomieszczeń na wysokim parterze.

1994 r. w Gorzowie uruchomiono pierwsze anteny przekątnikowe telefonii komórkowej.

● 30.01.

1945 r. oddziały sowieckie zajęły Gorzów; wg niektórych świadków pierwsze czołgi zwiadowcze wkroczyły do miasta 30 stycznia od strony obecnej ul. Konstytucji 3 Maja, stąd jej powojenna nazwa Armii Czerwonej; miasto zajęte zostało przez pododdziały 32 korpusu piechoty 5 Armii Uderzeniowej, jej dowódcą był gen. płk. Nikołaj Erastowicz Bierzarin (1904-45), później pierwszy komendant wojenny Berlina.

1995 r. w Gorzowie po raz pierwszy obchodzono Dzień Pamięci i Pojednania.

● 31.01.

1948 r. - Państwowe Zakłady Inżynierii nr 3 przejęły obiekty byłej fabryki maszyn i odlewni żeliwa H. Pauckscha między ul. Jerzego i Grobla oraz byłej fabryki Gustava. Schrödera przy ul. Przemysłowej 13-16, gdzie znajdowała się główna siedziba późniejszych Zakładów Mechanicznych.

2010 r. - nad Kłodawką przy ul. Chrobrego odsłonięto pomniki malarzy Jana Korcza i Ernsta Henselera.

1914 r. - ur. Jadwiga Osńska, Matka Faustyna od Jezusa Króla Miłosierdzia, pierwsza faustynka, przełożona generalna SS Miłosierdnego Odkupiciela, założycielka sanktuarium w Myśliborzu, zm. w 1955 i spoczywa na gorzowskim cmentarzu.

Ryba psuje się od głowy

Z Łukaszem Budzyńskim, doktorem socjologii, pracownikiem naukowym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie, rozmawia Maja Szanier

- Podczas przyjmowania znajomej do szpitala padło pytanie, czy jest za PiS-em czy przeciw. Wcześniej dwaj panowie, reprezentujący różne opcje, pobili się w sali dwuosobowej i od tego czasu do jednej sali trafiają pacjenci zgodni pod kątem światopoglądu politycznego. Jest aż tak źle z naszą tolerancją?

- W Polsce mamy z tym problem, nie umiemy zaakceptować, że obok są ludzie, którzy mają inne poglądy i zachowania. Nie potrafimy z sobą rozmawiać. Mamy często skłonność do nadawania negatywnych „etykietek” inaczej myślącym niż my sami. Żeby dobrze zrozumieć pojęcie tolerancji, należy odwołać się do etymologii tego słowa. Pochodzi ono od słowa łacińskiego tolerantia - cierpliwość, wytrwałość. Czyli osoba tolerancyjna to ta, która cierpliwie znosi obok siebie osobę o innych poglądach czy inaczej się zachowującą. Oczywiście taka tolerancja ma też swoje granice. Szczególnie jest to widoczne, gdy na tolerancję spojrzymy z perspektywy całego społeczeństwa i zasad w nim obowiązujących.

- Na jaki poziom zgody na odmiennosc możemy sobie pozwolić?

- Każda wspólnota stawia granice tolerancji. Austriacki filozof Karl Popper wyraził pewien paradoks tolerancji, gdy stwierdził, iż ludziom nietolerancyjnym nie powinno przysługiwać prawo do tolerancji. Wynika to z faktu, iż poglądy nietolerancyjne mogą zagrozić samej zasadzie społeczeństwa otwartego, zmieniając go w społeczeństwo zamknięte i nietolerancyjne. Z perspektywy całej wspólnoty innym ujęciem granic tolerancji jest obowiązujące prawo. Na przykład - czy możemy akceptować to, że studenci w czasie egzaminów ściągają?

- Z wielu względów nie jest to właściwe zachowanie...

- Dlatego jako społeczeństwo stawiamy pewne granice tolerancji.

- Tylko że nietolerancja przybiera często agresywną formę.

- Oczywiście, wykluczenie wśród wykluczonych może prowadzić do zachowań obronnych, w tym agresywnych. Dlatego tak ważne jest, żeby zrozumieć samo zjawisko. Źródłem nietolerancji jest przede wszystkim brak wiedzy, czyli podstawą tolerancji jest edukacja. Tkwiąc też w stereotypach, które bardzo chętnie są wykorzystywane przez polityków. Często wzrost zachowań



Ł. Budzyński: Polska dopiero staje się krajem imigranckim

nietolerancyjnych jest zauważalny, gdy mamy jakieś społeczne kryzysy. Dodatkowo warto mieć na względzie, iż wszyscy możemy być nietolerancyjni, ale są ludzie, którzy mają do tego większe predyspozycje, które mogą się uaktywnić w sytuacji, gdy czują się zagrożeni.

- Od trzech lat mamy więc sprzyjające okoliczności...

- Na przykład w pierwszych miesiącach pandemii obserwowaliśmy wzrost zachowań ksenofobicznych, wynikających ze wzrostu poczucia zagrożenia.

- Później były ataki na „antyszczepionkowców”, podsypane zresztą przez polityków.

- Problem jest tu bardziej skomplikowany. Z jednej strony widoczne były tendencje do wykluczania osób inaczej myślących. Świat zaczął się dzielić na dwa plemiona - „szczepy” i „antyszczepy”. Oczywiście, zjawisko to było generowane nie tylko na poziomie mechanizmów społecznych, ale wspierane było również przez media i social media. Efektem tego była polaryzacja społeczeństwa. Na skłóconym społeczeństwie zawsze ktoś korzysta. Z drugiej strony, na poziomie wspólnoty przykład ten dobrze pokazuje dylemat związany z granicami tolerancji. Czy i w jakim zakresie jako wspólnota możemy tolerować w przestrzeni publicznej poglądy zagrażające zdrowiu publicznemu?

- Skończyła się pandemia i paliwo do nazywania kogoś „antyszczepionkowcem” czy „foliarzem”. Teraz mamy wojnę na Ukrainie i znów sytuację, że każdy, kto wyrazi opinię odmienną od medialnej retoryki, jest nazywany „ruską onucą”.

- W naukach społecznych znany jest mechanizm, iż poczucie zagrożenia wywołuje wzrost spójności społecznej. W

takich sytuacjach jesteśmy też mniej tolerancyjni dla odmiennych poglądów. W sytuacji, gdy obok nas toczy się wojna, spadają bomby, ludzie umierają, a do Polski przybywa ogromna rzesza uchodźców, jest mniej miejsca na niuansowanie stanowiska.

- Nie tylko w Polsce były przypadki wyrzucania z pracy rosyjskich artystów. Nie za daleko to zaszło? Nie każdy Rosjanin jest przecież oprawcą.

- Sytuacje pozbawiania kogoś pracy tylko dlatego, że należy do narodu rosyjskiego, były manifestacją, pokazaniem, po czyjej stronie się stało. To było oczywiście nadużycie, bo trzeba odróżnić Rosjan, którzy popierają wojnę od tych, którzy się na nią nie godzą i nie są niczemu winni (...).

- Najczęściej zderzamy się z odmiennością, która nie robi nam krzywdy, a mimo to nie umiemy jej zaakceptować. Mieliśmy już ministra, któremu przeszkadzali wegetarianie i rowerzyści.

- I tu możemy za polskim filozofem Iłją Lazari-Pawłowską rozróżnić postawę tolerancji negatywnej oraz pozytywnej. Na przykład - mój sąsiad idzie na polowanie. Nie popieram takich zachowań, ale przyjmuję postawę neutralną - niech idzie. I to jest tolerancja negatywna. Druga sytuacja - uwielbiam muzykę klasyczną, a mój syn jazz. Sam nie cierpię tego gatunku, ale kupuję dziecku płytę jazzową. Nie zgadzam się z nim w jego wyborze, ale go wspieram. To jest tolerancja pozytywna. Na poziomie wspólnoty absolutnym minimum jest tolerancja negatywna. Ma ona charakter bierny. Natomiast w wielu przypadkach jest to zdecydowanie niewystarczające. Wymagany jest od nas pewien aktywizm.

- W jakim aspekcie życia społecznego powinno się to najbardziej przejawiać?

- Na przykład w odniesieniu do imigrantów. Tu nie wystarczy tylko postawa neutralna. Te grupy potrzebują aktywnego wsparcia w zakresie włączenia społecznego. Poprzez takie działania nie tylko pomagamy samym imigrantom, ale również oddziałujemy korzystnie na całe społeczeństwo. Gdy osoby przybywające do Polski integrują się z resztą społeczeństwa, zyskujemy na tym wszyscy i w dłuższej perspektywie wszystkim będzie się żyło lepiej.

- I tu wracamy do nietolerancji i zachowań ksenofobicznych Polaków. Ataki na czarnoskórych ludzi były swego czasu bardzo nasilone, do dziś mamy z tym problem.

- Polska dopiero staje się krajem imigranckim. Nasze doświadczenie historyczne z ostatnich dziesięcioleci jest takie, że mieliśmy ograniczony bezpośredni kontakt z Innym, byliśmy krajem dość monolitycznym kulturowo. Nawet jeśli istniały mniejszości narodowe, etniczne lub wyznaniowe, były one mało widoczne. Natomiast to właśnie przez bezpośredni kontakt najprościej budować relacje, które są oparte na szacunku i tolerancji. Jeśli mam sąsiada muzułmanina i chcę kontaktu, zaczynam z nim rozmawiać. Wówczas okazuje się, że to taki sam człowiek jak ja. Właśnie tutaj w tych społeczno-historycznych doświadczeniach upatrywałbym pewnej specyfiki polskiego podejścia do Innego. Nie stawiałbym jednak tezy, że Polacy są z natury bardziej nietolerancyjni niż przykładowo Niemcy. Problem z tym ma wiele krajów na Zachodzie, nie tylko postkomunistyczne. Oczywiście, zdarzają się rażące przykłady

nietolerancji w Polsce, ale nie mają one charakteru powszechnego, co nie oznacza, że jesteśmy supertolerancyjni.

- Jak ocenia pan naszą akceptację wobec fali imigracyjnej z Ukrainy? Na początku było pospolite ruszenie z pomocą. A teraz?

- Jesteśmy mistrzami świata w zrywach i tak było na początku wojny. Teraz ten zapal lekko osłabł. Jesteśmy już zmęczeni, a sytuacja na Ukrainie dalej jest niepewna, być może pojawią się dalsze fale uchodźstwa. Pytaniem otwartym jest, jak w dalszej perspektywie będą wyglądać nastroje społeczne w Polsce w związku z żyjącymi tutaj Ukraińcami. Szczególnie ważna jest odpowiedzialność polityków za słowa. Realne niebezpieczeństwo też widzę w różnego rodzaju negatywnym oddziaływaniu social mediów, nierzadko inspirowanych za naszą wschodnią granicą (...).

- Człowiek nie rodzi się nietolerancyjny, ale już w wieku przedszkolnym zaczyna przejawiać takie postawy. Jak temu zapobiegać?

- Edukować, edukować i jeszcze raz edukować. Trzeba najpierw poznać to, z czym się spotkamy, próbować zrozumieć. Mamy wówczas mniejszą skłonność do podtrzymywania stereotypów. Dziecko w przedszkolu nie ma wiedzy, że komuś szkodzi. Należy z dziećmi rozmawiać, żeby były otwarte, chciały poznać. Nie można się tłumaczyć później, że taki się urodził.

- Zaczyna się dość niewinnie w dzieciństwie, później mamy choćby hejt w Internecie. Czujemy się lepiej, jak kogoś obrzucimy błotem?

- Jeśli trafiamy na człowieka z jakąś odmiennością musimy pamiętać, że on też czuje. Niektórzy mają grubą skórę, ale u niektórych taki hejt może - i to się też zdarza - doprowadzić do poważnych sytuacji kryzysowych, choćby wśród młodzieży. Każdy z nas jest czuły na krytykę. My, Polacy nie mamy wykształconej kultury rozmowy, używania argumentów zamiast wyzwisk. Ryba psuje się od głowy, to widać w jakości debat w parlamencie. W Internecie łatwiej obrazić, bo czujemy się anonimowi i bezkarni. Podejmowane są oczywiście próby na poziomie prawodawstwa, by to zmienić, ale jako ludzie mamy lekcję do przerebobienia, by nauczyć się być tolerancyjnymi.

- Dziękuję za rozmowę.

Cała rozmowa na
www.echogorzowa.pl

Przyjdź do szpitala na badania profilaktyczne

Szpitalna pracownia endoskopowa realizuje program profilaktyczny pod kątem raka jelita grubego. Z kolei oddział pulmonologiczny zaprasza na badania w kierunku wykrywania raka płuc.

Kto może skorzystać z badań?

Program badań w kierunku wykrywania raka płuc to tomografia komputerowa dla osób, które są najbardziej zagrożone nowotworem. Z kolei profilaktyka raka jelita grubego to kolonoskopia dla określonej grupy pacjentów.

Kwadrans i po wszystkim

Do pracowni endoskopowej Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. mogą zgłaszać się osoby w wieku 50-65 lat oraz młodsze, czyli 40-49 lat, jeśli u ich rodziców czy rodzeństwa rozpoznano nowotwór jelita grubego. Z obu grup wykluczeni są pacjenci, którzy w ostatnich 10 latach mieli kolonoskopię oraz ci, którzy mają już objawy nowotworu jelita grubego.

Badania przesiewowe pozwalają na wykrycie zmian błony śluzowej jelita grubego. Chodzi o polipy - gruczolaki, czyli nowotwory we wczesnej fazie rozwoju. Takie zmiany są potencjalnie całkowicie wyleczalne. Polipy są usuwane jeszcze podczas badania.

- Aż 90 proc. nowotworów jelita grubego powstaje właśnie z polipów. Jeśli je usuwamy, to jednocześnie likwidujemy ryzyko zachorowania - tłumaczy lek. Piotr Szulc, kierownik pracowni endoskopowej.

Badanie wykonywane jest za pomocą kolonoskopu. Dla większości osób jest ono bezbolesne, może jednak powodować wzdęcia, uczucie parcia i ucisku w brzuchu.



W pracowni endoskopowej na pacjentów czekają (od lewej): Sylwia Bartczak, lek. Piotr Szulc, Anna Lewandowska i Aleksandra Cieślak (stoi z tyłu)

Badanie zwykle trwa około 15-20 minut.

Żeby zapisać się na kolonoskopię, należy przyjść do pracowni. - Po ustaleniu terminu kolonoskopii, udzielimy dokładnej instrukcji, jak przygotować się do badania - mówi Aleksandra Cieślak z pracowni.

Groźny po 50. roku życia

Rak jelita grubego (okrężnicy) jest jednym z najczęściej występujących nowotworów złośliwych w Europie. - W początkowym stadium rozwija się bez objawów, ze zmian łagodnych. Szukamy ich w profilaktycznym badaniu kolonoskopowym i, jeśli to możliwe, od razu usuwamy. Wykonanie takiego badania jest jak 10-letnia gwarancja

na zdrowie - mówi lek. Piotr Szulc.

Pracownia endoskopowa co roku przeprowadzała około 1000 badań jelita grubego, a szpital jest ważnym ośrodkiem leczenia w regionie, ze statusem Centrum Kompetencji Raka Jelita Grubego, które zapewnia pacjentom kompleksową opiekę. W każdej takiej placówce, wchodzącej w skład krajowej sieci, obowiązują jednolite standardy dotyczące diagnozy i leczenia, wsparcia psychologicznego i monitorowania stanu zdrowia pacjenta po chorobie nowotworowej.

Dla palących i tych, co rzucili

Inny program profilaktyczny, realizowany przez szpital, to

tomografia komputerowa dla osób, które są najbardziej zagrożone nowotworem. Na badanie nie jest potrzebne skierowanie.

Mogą się na nie zgłosić aktywni palacze i osoby, które paliły przez wiele lat, a rzuciły nałóg nie więcej niż 15 lat temu. Jeśli spełniają te i inne warunki, mogą skorzystać z profilaktyki (program jest realizowany w ramach Narodowej Strategii Onkologicznej).

- Nie potrzeba żadnego skierowania. Wystarczy zgłosić się na oddział chorób płuc i wypełnić anonimową ankietę - mówi Halina Przewoźna, koordynatorka programu w szpitalu.

Na podstawie ankiety lekarz kwalifikuje pacjenta do badania w ramach programu. Jest



U pielęgniarki Haliny Przewoźnej pacjenci wypełniają ankietę, na podstawie których lekarz decyduje o badaniu

on adresowany do dwóch grup palaczy. Pierwsza to osoby w wieku 55-74 lat, które palą (co najmniej 20 lat, co najmniej jedną paczkę na dobę) lub rzuciły nałóg nie więcej niż 15 lat temu.

Druga grupa pacjentów to osoby 50-74 lata, które są aktywnymi palaczami lub rzuciły palenie nie więcej niż 15 lat temu i stwierdzono u nich jeden z wielu czynników ryzyka. Chodzi o osoby, które - z uwagi na wykonywany zawód - były narażone na działanie krzemionki, berylu, niklu, chromu, kadmu, azbestu, związków arsenu, spalin silników diesla, dymu ze spalania węgla kamiennego, sadzy, ekspozycji na radon, chorowały na raka płuca, chłoniaka, raka głowy i szyi lub raki

zależne od palenia tytoniu, np. raka pęcherza moczowego, ich bliscy (krewni pierwszego stopnia) mieli raka płuca, chorują na przewlekłą obturacyjną chorobę płuc (POCHP) lub samoistne włóknienie płuc (IPF).

Zadzwoń, zapytaj, przyjdź

■ Badania w kierunku wykrywania raka płuc: zadzwoń i umów się na wizytę, tel. 734 821 568 w poniedziałki, środy i piątki od 8.00 do 13.30, we wtorki od 11.00 do 16.00.

■ Badania w kierunku raka jelita grubego: przyjdź do pracowni endoskopowej w szpitalu (ul. Dekerta, budynek A, poziom -1, tel. 95 782 77 97) od poniedziałku do piątku między 8.00 a 13.00. Więcej na www.szpital.gorzow.pl

Walczymy o kardiochirurgię w Gorzowie

TU CHODZI O TWOJE ŻYCIE

Podpisz petycję na www.szpital.gorzow.pl/petycja



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp.

Świąteczna moc Inneko

Święta Bożego Narodzenia oraz poprzedzające je dni to czas, który sprawia, że chętnie dzielimy się dobrocią.

Co roku w liczne wydarzenia angażują się pracownicy miejskiej spółki Inneko. Za sprawą organizowanych, z ich udziałem akcji, radość i uśmiech pojawia się na wielu twarzach.

- Cały rok oczekiwania, miesiące przygotowań i dni niecierpliwości. I wreszcie jest! Długo wyczekiwany Zielony Mikołaj. Na pomoc tego przyjaciela Inneko zawsze może liczyć – komentuje **Monika Piaskowska**, dyrektor Działu Marketingu Inneko.

To właśnie w towarzystwie Zielonego Mikołaja, pracownicy spółki, odwiedzili podopiecznych Domu Pomocy Społecznej przy ul. Hejmanowskiej. Paczki ze słodkimi upominkami były tylko pretekstem do wspólnie spędzonych chwil - rozmów, wspomnień i spontanicznych życzeń.

Tradycyjnie upominki trafiły również do najmłodszych z Placówki Wsparcia Dniennego i tych trochę starszych z Pogotowia Opiekuńczego. Mikołajowie z Inneko odwiedzili też seniorów z Domu Pomocy Społecznej.

- Naszą podróż z Zielonym Mikołajem zaczynamy zawsze wcześniej rano i towarzyszymy mu, aż do późnego wieczora. To wspaniały czas. Napędza nas pozytywnie na cały rok pracy. To co dzieje się wtedy w naszych sercach trudno opisać słowami. Każdy uśmiech, życliwe słowo i radość sprawiają, że rodzą się w nas kolejne pomysły – dodaje M. Piaskowska.

Tak też swoją tradycję ma kolejny wieloletni program - Inneko Dobrym Sąsiadem.

Do najmłodszych mieszkańców Chróścika trafiły słodkie upominki oraz bilety na basen i do kina. Dlaczego właśnie Chróścik? Pracownicy Inneko tłumaczą, że tam znajduje się składowisko należące do spółki, a nie od dziś wiadomo, że o sąsiadów



Fot. Inneko



Fot. Inneko



Fot. Inneko



Fot. Inneko

trzeba dbać! To jednak nie koniec przedświątecznych inicjatyw.

- Wspólnie z Radiem Gorzów zorganizowaliśmy akcję „Sąsiedzka pomoc ma świąteczną moc”. To inicjatywa skierowana do mieszkańców, którzy mają wśród sąsiadów osoby samotne i potrzebujące, po 65. roku życia, którym przydadzą się

produkty spożywcze na święta. W paczkach znalazły się m.in.: ryż, makaron, mąka, cukier, konserwy, olej, słodycze. Kolejny rok w gronie tych seniorów znaleźli się również podopieczni GCPR. W sumie przygotowaliśmy niemal 100 paczek – wylicza Emilia Grzegorzczak, specjalista ds. marketingu.

Pracownicy Inneko mieli także swój kolejny udział w Gorzowskim Biegu Gwiazdkowym organizowanym przez Stowarzyszenie Można Samemu. Tym razem reprezentowały Inneko dzieci w wieku 7-11 lat. Pieniądze zebrane z opłat startowych tradycyjnie już zostaną przekazane na cele charytatywne. (RED.)



Fot. Inneko



Fot. Inneko

Właściciel jest za to odpowiedzialny

Z Edytą Farbotko, kierowniczką ADM nr 1 w Gorzowie, rozmawia Maja Szanter

- Do czego najbardziej pani dąży na zarządzanym przez ADM 1 terenie?

- Myślę, że naszym, ale i mieszkańców marzeniem jest stworzenie i zagospodarowanie podwórek przy naszych nieruchomościach w parkingi i miejsca odpoczynku. Tego najbardziej brakuje. Tu powinny jednak zaangażować się mocno wspólnoty, by razem nie tylko stworzyć takie miejsca, ale i je utrzymać oraz o nie dbać.

- Jakim terenem pani zarządza?

- Teren mamy rozległy, od ulicy Borowskiego do osiedla Piaski. Są to między innymi budynki przy Mieszka I, Mickiewicza, Wyszyńskiego, Borowskiego, Kosynierów Gdyńskich, Kilińskiego, Puszkina czy Krasińskiego. Zarządzamy 209 wspólnotami. Administrujemy dodatkowo budynkami gminnymi, garażami, pomieszczeniami gospodarczymi, ogrodami przydomowymi oraz budynkiem po byłym banku przy Jagiellończyka.

- Jakie są największe trudności na podległym terenie?

- Są to kwestie finansowe, zarówno ograniczone środki na remonty, jak i brak regu-



E. Farbotko: *Wszyscy chcemy przecież, żeby kamienice piękniały*

larnych wpływów od niektórych najemców, użytkowników czy właścicieli. Każdego roku mamy wyliczony przydział pieniędzy na zadania w zasobie gminnym. Wykonujemy najpotrzebniejsze naprawy bieżące, czasem uda się zrobić remont całego budynku. W przypadku wspólnot podejmujemy razem decyzje, na co wydać pieniądze, czy finansować konkretne zadanie ze środków własnych czy kredytów. Nieraz trzeba długich rozmów zarządcy z właściciela-

mi, by podjąć decyzje. Wszyscy chcemy przecież, żeby kamienice piękniały, a ludziom żyło się lepiej i bezpiecznie.

- Jak wygląda współpraca z mieszkańcami?

- Z mieszkańcami trzeba rozmawiać, współpracować, ale i się wzajemnie słuchać, by osiągnąć wspólny cel. Jesteśmy otwarci na ludzi, jesteśmy dla nich i chcemy, by traktowano nas jak partnerów do rozmów i działań. Próbuje zmienić nastawienie do nas, nie jesteśmy

tylko instytucją, która coś musi. Zależy nam na wspólnej pracy i satysfakcji. I w ten sposób staramy się postępować.

- Co planujecie na kolejny rok, by tę jakość życia mieszkańców poprawiać?

- W roku 2023 chcielibyśmy chociaż dla części najemców poprawić warunki przez wymianę okien, drzwi czy instalacji elektrycznych w lokalach - pod warunkiem jednak, że będzie ona zakwalifikowana do wymiany. Może uda się wyremon-

tować kamienicę przy Wyszyńskiego 29. Wszystko zależy od przydzielonej nam puli pieniędzy. Będziemy dalej rozmawiać ze wspólnotami o remontach i potrzebach remontowych w kamienicach. Każdy właściciel jest za nie odpowiedzialny. My tylko zarządzamy i informujemy oraz podejmujemy wspólne działania, by było bezpiecznie, ładnie, a kolejne perełki wśród kamienic błyszczały i cieszyły oko mieszkańców Gorzowa.

- Co może być dla administracji największym wyzwaniem?

- Spełnienie wszystkich życzeń, roszczeń, żądań mieszkańców i rozwiązanie wszystkich problemów, z jakimi przychodzą do nas ludzie. Wiele tematów nie leży w naszych kompetencjach, ale zawsze służymy radą, kierujemy do odpowiednich instytucji, podpowiadamy i staramy się, by mieszkańiec wyszedł od nas zadowolony.

- Od kiedy jest pani kierownikiem ADM 1?

- Od października 2017 roku, ale z Administracją jestem związana od 24 lat. Przeszłam różne stanowiska zanim trafiłam na zajmowane obecnie.

- Dziękuję za rozmowę.

Przybywa odnowionych fasad

Kolejna kamienica z przełomu XIX i XX wieku odzyskała blask.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej konsekwentnie poprawia stan miejskich budynków.

- No to teraz można zażdrościć i mieć nadzieję, że cała pierzeja zacznie kiedyś tak wyglądać - mówią przechodnie, którzy z podziwem patrzą na odnowioną fasadę kamienicy przy ul. Łokietka w jej paradowej części, czyli klimatycznym skwerze nad Kłodawką.

Dyrekcja Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej od kilku lat akcentuje i wyraźnie to podkreśla, że wszystkie remonty starych kamienic, zwłaszcza tych z obszaru wpisanego do rejestru zabytków, muszą się odbywać i odbywają z poszanowaniem ich historycznego wyglądu. Co oznacza odtworzenie wszystkich detali architektonicznych, ustalenie właściwego koloru pierwotnego budynku, zadbanie o jednolity, architektoniczny wygląd.

I remont kamienicy przy Łokietka jest tego znakomitym przykładem. Prace przy



Teraz można zażdrościć i mieć nadzieję, że cała pierzeja zacznie kiedyś tak wyglądać...

remontie trwały ponad miesiąc, ale efekt przyprawia o zawrót głowy. Jasna, niemal biała fasada przykuwa wzrok. Ponieważ jest późna jesień, drzewa straciły liście, to bez przeszkód można podziwiać wszelakie architektoniczne detale. Jak mówią w ZGM, gdyby to od nich zależało, to całe miasto by tak wyglądało.

Innym przykładem pozytywnie przeprowadzonego remontu fasady i bramy wejściowej jest kamienica przy

ul. Krzywoustego. Tu z kolei zachwyca piaskowo-kawowa fasada, ślicznie odnowione balkony oraz pieczołowicie zakonserwowana i odrestaurowana brama wejściowa. Zresztą takich remontów można na historycznym Nowym Mieście zauważyć kilka, w różnych fazach.

Dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej Paweł Nowacki za każdym razem podkreśla, że tego typu remonty są kosztowne, ale



Remonty starych kamienic muszą się odbywać z poszanowaniem ich historycznego wyglądu

warto je robić i coraz więcej wspólnot decyduje się na takie prace. - Można się jedynie zastanawiać, jak to będzie w przyszłym roku, bo wszyscy widzimy szalony wzrost cen. Ale to ostatecznie wspólnoty decydują, czy chcą poprawić wygląd swoich kamienic - mówi dyrektor ZGM.

Zresztą w ZGM przyznają, że od pewnego czasu daje się zauważyć pozytywny trend, pewną modę na to, aby poprawiać wygląd włas-

nych domów. Daje się to zauważyć, bo odnowionych fasad przybywa.

Szczególnie to widać na Nowym Mieście, historycznej dzielnicy z przełomu XIX i XX wieku, która została wybudowana w stylu niemieckiej secesji, wzorowanej choćby na berlińskim Prenzlauer Bergu. Dzielnica niemal bez szwanku wyszła z II wojny światowej i teraz z wolna odzyskuje blask.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 7387 101,
95 7387 102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug
tel. 95 7387 101 wew.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Zamiana Mieszkań
ul. Wełniany Rynek 3
tel. 95 7387 129
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamilaniamieszkania

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. 95 7387 242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. 95 7387 150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. 95 7387 173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. 95 7387 194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. 95 7387 203
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5



Taki miły pan, który był znany i zapamiętany z filmów

Opowiadał, że do Gorzowa mógł przyjechać, ponieważ nie wszedł do samolotu, który się rozbił pod Warszawą...

Znajomi zapamiętali go jako miłego, sympatycznego starszego pana. Dziś rzadko kto pamięta, że Aleksander Fogiel przez rok występował w gorzowskim teatrze.

- Kiedy zobaczyłam pana Fogla na ulicy, jak kupował chleb w sklepie, byłam tak bardzo zaskoczona. No bo jak to tak, sołtys z „Samych swoich” i Maćko z Bogdańca z „Krzyżaków” nagle kupuje pieczywo w centrum Gorzowa - opowiada stała bywalczyni gorzowskiego Teatru Osterwy.

Ściągnął go Bohdan Mikuć

Bardzo znanego aktora charakterystycznego, jakim przez całe swoje aktorskie życie był Aleksander Fogiel, do Gorzowa ściągnął Bohdan Mikuć w 1979 roku. Wtedy jeden z ciekawszych reżyserów tamtych czasów zaczął pełnić rolę dyrektora gorzowskiej sceny i zapragnął wzmocnić swój nowy zespół aktorami z Łodzi, których znał z pracy w tamtejszym Teatrze Nowym. Właśnie Aleksander Fogiel był jednym z nich. Grał na deskach Osterwy przez jeden sezon.

- W Gorzowie raczej niczym szczególnym nie błysnął. Ot, grywał w różnych spektaklach, ale tylko tyle - opowiada Krystyna Kamińska, dziennikarka, która w tamtych czasach pisywała recenzje teatralne. Ale to ona opowia-



A. Fogiel dał się zapamiętać w roli Maćka z Bogdańca (z prawej) w kultowych już „Krzyżakach”

da anegdotkę, którą Aleksander Fogiel tłumaczył, skąd się wziął w mieście nad Wartą. - Opowiadał zawsze, że miał z USA wracać do Polski tym samym samolotem, którym leciała Anna Jantar, i który się rozbił tuż pod Warszawą. No i dodawał, że właśnie dlatego mógł u nas pracować - mówi Krystyna Kamińska.

Jednak okazuje się, że to tylko wymyślona historyjka, bo samolot rozbił się w marcu 1980 roku, czyli wtedy, kiedy łódzki aktor kończył pracę w gorzowskim teatrze. Ale czego się nie robi dla sztuki...

Taki miły, starszy i życzliwy pan

W taki właśnie sposób pamiętają osobę Aleksandra

Fogla w Teatrze. - Ja jeszcze wówczas tam nie pracowałam, ale bywałam, bo mój mąż Eugeniusz Paukszt, aktor Osterwy, grał z nim w jednej sztuce - opowiada Leokadia Tyborska, przez lata kierownik działu promocji i obsługi widzów. I mówi, że to był miły, życzliwy, uśmiechnięty i niczym się nie wyróżniający aktor, który nie wykorzystywał faktu, że jest znany i to z dużych filmowych hitów. Podobnie o nim mówiła Teresa Lisowska, nieżyjąca już aktorka Osterwy, której także nieżyjący już mąż Tadeusz Gałęcki także grał w spektaklu z Foglem. - Sam fakt, że nie pamiętam żadnych anegdotek, pokazuje, że nic się podczas jego pobytu

szczególnego nie wydarzyło, nie było żadnych skandali, czy jakichś innych wydarzeń - mówi. Ale trudno się dziwić, bo kiedy Fogiel przyjechał do Gorzowa, miał 69 lat.

Natomiast Roma Kobus, która w tamtych czasach pracowała w Teatrze Osterwy dodaje do tych opisów jeszcze jedną rzecz. - On się generalnie nie chwalił tym, że był bratem Mieczysława Fogga, bardzo znanego piosenkarza. Ale tak po prawdzie, to ja się tego faktu dowiedziałam właśnie od niego - mówi.

W rzeczywistości Aleksander Fogiel był bratem stryjczym Mieczysława Fogga, który faktycznie nazywał się Fogiel, a Fogg był jego pseudonimem scenicznym, który

w pewnym momencie stał się nazwiskiem.

Z Cichońskiego po pieczywo

Filmowy sołtys z „Samych swoich” oraz wójt z „Rzeczypospolitej babskiej” czy Maćko z Bogdańca z „Krzyżaków” mieszkał w Gorzowie tak, jak inni aktorzy, w służbowym mieszkaniu przy ul. Cichońskiego. Określenie mieszkanie, to trochę na wyrost. Bo to jeden pokój z korytarzykiem, który pełni rolę kucharki oraz z małą łazienką. - Nie wybrzydzał - mówi Roma Kobus.

Udać się jeszcze spotkać gorzowian, którzy go z tamtych czasów pamiętają, jak robił drobne zakupy, właśnie pieczywo, jakiś ser czy warzywa na pobliskim rynku. - Proszę pamiętać, że to były inne czasy, niż dziś. Kupowanie żywności to było wyzwanie, bo sklepy były puste - zaznacza jedna z wielbicielki teatru.

Aleksander Fogiel urodził się 26 lutego 1910 roku w Siedlcach, zmarł 17 stycznia 1996 roku w Łodzi. Jego rodzice pracowali na kolei, on sam skończył Technikum Kolejowe w rodzinnych Siedlcach. Ale o drodze życiowej zdecydował kurs w Miejskiej Szkole Rysunku i Zdobnictwa w Warszawie. To on dał mu pracę w teat-

rach warszawskich jako dekorator. Debiutował w teatrach Wojska Polskiego, w których występował aż do zakończenia II wojny światowej, gdzie pracował jednocześnie jako aktor i scenograf. Pracę w teatrze godził z pracą na kolei. Po II wojnie pracował w różnych teatrach, kierował między innymi teatrem dla dzieci Pleciuga.

W Gorzowie przebywał w sezonie 1979-80. Zagrał w sześciu spektaklach: „Czapa czyli śmierć na raty Janusza Krasińskiego, do tego spektaklu opracował też scenografię; „Proces o cień osła” Friedricha Durrenmatta; „Wańkowicz krzepi” Krzysztofa Kąkolowskiego i Melchiora Wańkowicza; „Obrońca Ksantypy” Ludwika Hieronima Morstina i to tu zagrał jedyną znaczącą rolę w Gorzowie, czyli samego Sokratesa; „Procedura” Jana Pawła Gawlika.

Aleksander Fogiel pożegnał się z gorzowskim Osterwą wiosną 1980 roku. Potem pracował jeszcze w Teatrze w Kaliszu oraz w Teatrze Powszechnym w Łodzi. Jego ostatnią rolą była postać mężczyzny w oficerkach w „Dniu dłuższym niż stulecie” Aleksandra Winkina. Premiera miała miejsce 20 marca 1988 roku, czyli kiedy aktor miał 78 lat.

RENATA OCHWAT

Wspomnienie słynnego gorzowskiego klezmera,

Marian Klaus był wspaniałym klezmerem, w jak najlepszym tego słowa znaczeniu. Ale także dobrym kompozytorem, stroicielem instrumentów i pedagogiem

Tak uważa i mówi o Marianie Klausie Leszek Serpina, muzyk i były już dyrektor Szkoły Muzycznej I stopnia przy ul. Teatralnej, która otworzyła klasę imienia znakomitego muzyka, jakim był właśnie Marian Klaus. I dodaje - To jest legenda muzyczna powojennego Gorzowa i o nim należy pamiętać. W czerwcu mija 95 rocznica jego urodzin.

Marian Klaus, kompozytor, instrumentalista, stroiciel instrumentów i bard dawnej Casablanki, urodził się 17 czerwca 1926 roku w Trzcińcu, zmarł zaś w wieku 86 lat 17 stycznia 2013 roku w Gorzowie. Znakomity muzyk, którego pamięta wielu, bardzo wie-

lu gorzowian wpisał się w muzyczną baśń miasta między innymi i tym, że grywał w legendarnych i już nieistniejących lokalach, komponował, wychowywał pokolenia kolejnych wrażliwych na piękno dźwięków, był przeuroczym człowiekiem, życzliwym ludziom i instrumentom. Bo nie tylko sam na nich grał, ale jeszcze potrafił nastroić, a jak trzeba było, to i naprawić.

Liczyła się muzyka

Zadebiutował jako siedmiolatek w Mogilinie. Grał, w co aż trudno uwierzyć, na skrzypcach, fortepianie i akordeonie. Pasję muzyczną łączył też z harcerstwem, do którego należał od 1938 roku. Niestety, wy-



Dobry strój, muzyczny i nie tylko, to też była marka M. Klaus

buch II wojny światowej przerwał dobrą passę. Młody i dobrze zapowiadający się muzyk trafił na roboty przymusowe do Poznania, potem do Łodzi. W 1945 r. wrócił ponownie do Poznania i tu rok później skończył z wyróżnieniem klasę skrzypiec u Kazimierza Nowickiego. Po zakończeniu nauki przyjechał do Gorzowa, gdzie od zakończenia wojny mieszkała jego rodzina.

I od razu zaczął pracę jako skrzypek w różnych gorzowskich zespołach muzycznych i pierwszych orkiestrach, między innymi u Mikołaja Dudarenki, Józefa Rezlera czy Tadeusza Góralczyka. Ale od razu też zaczął karierę jako muzyk

grający tzw. muzykę rozrywkową. I aż do 1983 roku pracował w takich lokalach, jak owiane nimbem czaru i legendy Casablanka czy Wenecja. Występował też w Międzyzdrojach czy Szklarskiej Porębie.

- No i dlatego mówię o nim, jako o wielkim klezmerze, artyście, który potrafił stworzyć niezwykłą atmosferę, z rozrywkowego grania stworzyć jakoś jedyną w sobie. Był znakomitym instrumentalistą i o tym bardzo wielu gorzowian ciągle pamięta - wspomina Leszek Serpina. A wielu dodaje, że muzyka przez niego grana, choć rozrywkowa, miała jeszcze jeden walor. Była elegancka podana i dobrze się patrzyło

Biskup jedności, zgody oraz troski

Historia Gorzowa i diecezji gorzowskiej nierozzerwalnie jest związana z osobą biskupa Wilhelma Pluty.

4 lipca 1958 r. ks. Dr Wilhelm Pluta został mianowany przez papieża Piusa XII administratorem apostolskim i wikariuszem kapitulnym ordynariatu gorzowskiego oraz biskupem tytularnym Leptis Magna. Świecenia biskupie przyjął 7 września 1958 r. w katedrze gorzowskiej z rąk Prymasa Stefana Wyszyńskiego. W liście nominującym Księdza dra Biskupa Wilhelma Plutę na Biskupa Administracji Gorzowskiej, Papież Pius XII nakreślił zadanie: „...abyś w swym działaniu kapłańskim przyczyniał się do umacniania upragnionej jedności narodu...”. Ksiądz Prymas Kardynał Stefan Wyszyński wręczając nominację na biskupa powiedział: „Niech Ksiądz zanieś ludowi na rozległej ziemi gorzowskiej dużo siły - a raczej dużo miłości, bo tej im więcej jeszcze potrzeba”.

W pierwszym swoim Liście Pastorskim stwierdził: „Jedność wszystkich, skądkolwiek tu przybyli i ziemię tę zamieszkali. Oto zadanie moje, jakie mam spełnić, oto nastrój serca mego...”. Dla godła biskupiego wybrał słowa Chrystusa: „Niechaj wszyscy będą jednością”. Do momentu objęcia przez bpa Wilhelma Plutę rządów ordynariatem gorzowskim, praca w nim ukierunkowana była głównie na organizowanie struktur niezbędnych dla

właściwego funkcjonowania Kościoła na ziemiach odzyskanych. W 1972 w następstwie uznania zachodniej granicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez Republikę Federalną Niemiec w układzie PRL-RFN (1970) papież Paweł VI utworzył stałą administrację kościelną dla tzw. Ziemi Odzyskanych. Wilhelm Pluta został biskupem diecezjalnym nowo ustanowionej diecezji gorzowskiej.

Jako rzadca ordynariatu gorzowskiego, a od 22 maja 1967 r. administrator apostolski z pełnymi prawami biskupa rezydencjalnego w Administracji Apostolskiej Gorzowskiej „ad nutum Sanctae Sedis” i wreszcie pełnoprawny biskup diecezjalny nowo erygowanej 28 czerwca 1972 r. diecezji gorzowskiej - był moderatorem życia wewnętrznego wiernych Kościoła gorzowskiego i inicjatorem poczynąń duszpasterskich. W październiku 1966 r. z okazji Millenium chrztu Polski był gospodarzem wielkich i historycznych uroczystości religijno-patriotycznych w Gorzowie Wlkp. z udziałem Prymasa Stefana Wyszyńskiego, abpa Karola Wojtyły, 50 innych biskupów oraz kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców diecezji. 25 maja 1967 r. Stolica Apostolska podnosi Ordynariat w Gorzowie Wlkp. do rangi administracji apostolskiej podległej bezpośrednio Stolicy Świętej. Ordynariuszem



Bp Wilhelm Pluta, w historii Gorzowa i Polski, zapisał się jako: *Biskup jedności, zgody, troski o rodzinę i ubogich*

Diecezji Gorzowskiej zostaje bp Wilhelm Pluta. Uroczysty ingres, z udziałem wielu tysięcy ludzi, do gorzowskiej katedry odbył się 3 września 1972 r.

W czasie posługi duszpasterskiej w Gorzowie Wlkp. Ksiądz Biskup Pluta istotnie wpłynął na integrację narodową mieszkańców Gorzowa Wielkopolskiego, Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego. Na szczególne podkreślenie zasługuje Jego patriotyzm, działania na rzecz obrony godności człowieka i ubogich, troska

o małżeństwo i rodzinę, dzieci i młodzież. Szedł razem z ludźmi drogą trudności lat 60-tych i 70-tych, wspierał prześladowanych podczas stanu wojennego lat 80-tych i pomagał tym, którzy przeżywali ból i cierpienie prześladowania czy uwięzienia. W swych działaniach wznosił się ponad podziałami politycznymi i wyznaniowymi.

Przykład życia pełnego poświęcenia i miłości Księdza Biskupa Wilhelma Pluty to wielki skarb naszego miasta. Potrzeba, aby go

nie ukrywać lecz ukazywać. Biskup Pluta uczył, że religia powinna inspirować do pokoju między ludźmi, do tolerancji i zgody. Mówił, że w jedności się buduje dobro wspólne. Bp Wilhelm Pluta nauczał w duchu pokoju, jedności, zgody i troski o człowieka.

W czasie obchodów setnej rocznicy urodzin Biskupa Wilhelma Pluty, 9 stycznia 2010 roku, wybrzmiało wielkie przesłanie jego życia: „Niech wszyscy będą jednością”.

Tej jedności potrzeba nam szczególnie teraz, kiedy my Polacy znaleźliśmy się we wspólnej Europie, kiedy i Gorzów Wlkp. powinien odgrywać rolę ważnego miasta w środku zjednoczonej Europy. Zasługi bpa Wilhelma Pluty wspominał, 2 czerwca 1997 r., w Gorzowie Wlkp., Ojciec Święty Jan Paweł II: „On budował niejako fundamenty Kościoła gorzowskiego w czasach bardzo trudnych dla naszego kraju. Długie lata zarządzał Kościołem Gorzowskim najpierw jako administrator, a później jako biskup.(...)Biskupie Wilhelmie, dziękuję Ci za to, co uczyniłeś dla Kościoła na naszej ziemi. Za twój trud, odwagę i mądrość(...)”.

Bp Wilhelm Pluta urodził się 9 stycznia 1910 r. w Kochłowicach na Śląsku. Po ukończeniu Gimnazjum w Katowicach wstąpił do Wyższego Seminarium Du-

chownego w Krakowie i jako alumn studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1934 r. w Katowicach. Pełnił posługę w różnych parafiach, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i uzyskał tytuł doktora nauk teologicznych.

Bp Wilhelm Pluta zginął w wypadku samochodowym 22 stycznia 1986 r., jadąc na spotkanie w Gubinie. Jego pogrzeb - z udziałem Prymasa Polski Kardynała Józefa Glempa, kardynałów, arcybiskupów, biskupów - zgromadził wiele tysięczne tłumy ludzi z diecezji i całej Polski. Bp Wilhelm Pluta jest pochowany w katedrze gorzowskiej. Papież Jan Paweł II modlił się nad grobem Biskupa Gorzowskiego oraz dziękował mu za to, czego dokonał. Sługa Boży Bp Wilhelm Pluta, w historii Gorzowa Wlkp. i Polski, zapisał się jako: Biskup jedności, zgody, troski o rodzinę i ubogich.

Bp Wilhelm Pluta mieszkał w Gorzowie Wlkp., w katedrze został pochowany, z Nim związanych jest wiele wydarzeń historycznych i miejsc, które już są i dalej będą miejscem odwiedzin mieszkańców, turystów i przyszłych pielgrzymek. Dlatego jest doskonałym i akceptowanym społecznie, ustanowionym przez Radę Miasta, patronem Gorzowa Wlkp. (...).

AUGUSTYN WIERNICKI

który stał się bardem Casablanki

na muzyków, bo oni wychowani w tamtej, innej epoce dbali, aby samymi być eleganckimi. Dobry strój, muzyczny i nie tylko, to też była marka Mariana Klause.

Z inspiracji wielkich

I tak się wydarzyło, że dzięki znajomościom z Leonem Szombarą - polskim jazzmanem, Krzysztofem Komedą-Trzcińskim - też jazzmanem i wielkim kompozytorem oraz już przywołanym Józefem Rezlerem - wykładowcą Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, Marian Klaus zaczął sam komponować. I zaczął pisać muzykę rozrywkową. Stworzył ponad 70 utworów sytuujących się na pograniu

czu cool i smooth jazzu, w swingującym rytmie bazującym na brazylijskich bossa novach, a także odwołujących się do stylistyki czardasza, którego raczej nie da się pomylić z innym gatunkiem muzycznym.

I tu trzeba wymienić wielkie gorzowskie klasyki, które wyszły spod jego ręki: „Gorzowski wieczór w Casablance”, „Żółty kanarek”, „Nowy Swing”, „Akant”, „Faeton”, „Pimpek”, „Rafał i Jacek”, „Jakie to znaki” czy „Bananowa spódnica” i „Błękitna bossanova”. Atmosferę gorzowskiej „Casablanki” stanowiły czardasze Klause np. „Zakochany Cygan”, „Cygański smak” czy „W rytmie czardasza”.

Przez wiele lat, bo od samego gorzowskiego po-

czątku aż do 1970 r. zajmował się nauczaniem w ogniskach muzycznych w Gorzowie, Barlinku, Buku i Poznaniu. A trzeba pamiętać, że Szkoła Muzyczna I stopnia przy ul. Teatralnej wyrosła właśnie na bazie ogniska muzycznego założonego przez jej patrona, czyli Władysława Jana Ciesielskiego. - No i dlatego też pamiętamy o patronie, jak i zasłużonych dla naszej szkoły - mówi Leszek Serpina.

Mistrz od instrumentów

Mariana Klause pasjonowało nie tylko komponowanie i gra na instrumentach. On je też leczył. Był świetnym fachowcem od strojenia i napraw akordeonów i

fortepianów. Stworzył wiele oryginalnych narzędzi do naprawy instrumentów, także takowych metod ich naprawy. Bo, jak mówią ci, co go znali, Marian Klaus instrumenty rozumiał, kochał i hołubił. Uprawnienia zawodowe, czyli dyplom mistrzowski w tym oto zakresie wypracował sobie w Poznaniu.

Rzadko, doprawdy, zdarza się, aby muzyk, koncertujący artysta, chciał zajmować się reanimacją i uzdrawianiem instrumentów. Sztuka to jest trudna i mocno absorbująca, wymaga wiele umiejętności i poświęceń i bardzo dobrego, wręcz wybornego ucha. Marianowi Klausowi się chciało, choć nie musiał.

Ale jak ktoś kocha instrumenty, to to robi. I tak oto zrobił on.

Był jubileusz, jest klasa

Wielkim akordem uznania pasji życiowych Mariana Klause był rok 2006, kiedy to w 80. rocznicę urodzin artysty i 60. pracy zawodowej gorzowscy muzycy przygotowali serię koncertów. Jemu poświęconych. Odbłyły się dwa w Jazz Clubie Pod Filarami, oraz dwa recitale w Szkole Muzycznej II stopnia, które przygotowali gorzowscy pianiści Przemysław Raminiak oraz Dawid Troczewski. Nagrano wówczas także płytę z kompozycjami Mariana Klause.

Trzy lata wcześniej powstał też film nakręcony przez TVP Poznań zatytułowany „Moja Casablanka” w reżyserii Marka Nowakowskiego. Obecnie o pamięć ojca dba syn Rafał Klaus, naukowiec z Politechniki Poznańskiej, informatyk i twórca strony o Ojcu. Ale jak na rodzinną tradycję przystało, pasji muzycznej mu nie brakuje. Też zajmuje się pianistyką. - Ze względu na wkład, jaki Marian Klaus włożył w życie muzyczne naszego miasta, jego zasługi i osiągnięcia, od września 2014 r. w szkole jest specjalna klasa Jego imienia. Tak się zwyczajnie godzi - kończy Leszek Serpina.

RENATA OCHWAT

W sidłach zachłannej finansjery

33 lata temu, 28 grudnia 1989 r., Sejm RP przyjął komplet ustaw planu Balcerowicza.

1 stycznia 1990 roku w Polsce rozpoczęła się zmiana gospodarki socjalistycznej na gospodarkę rynkową. Ten proces upadku systemu widziałem bardzo dobrze, bo z pozycji prezesa firmy wyrzucanego z pracy za poglądy opozycyjne. Początki planu Balcerowicza to był horror. Już na początku uchwalono 320 ustaw oraz 12 tysięcy innych aktów prawnych, co zamiast porządkować gospodarkę i system społeczny pogłębiło chaos i niepewność.

Zanim ogłoszono plan Balcerowicza, początkowo w latach 1982-1987 nadano zakładom pracy większy zakres samodzielności i nieco ograniczono władzę sekretarzy z PZPR nad przedsiębiorstwami. Polskim firmom pozwolono wówczas na tworzenie spółek z kapitałem zagranicznym, aby w ten sposób stwarzać „okna na świat” dla innowacyjności i handlu zagranicznego. Nie odcięto jednak tej toksycznej gospodarczej i militarnej zależności od Kremla. W 1983 r. Polska musiała na zbrojenia Układu Warszawskiego wydać 8% PKB, co mocno obciążało budżet państwa.

Próbowano w latach 1982-1987 wydobyć gospodarkę Polski Ludowej z głębokiego kryzysu, w jakim znalazła się po tzw. przyspieszeniu socjalistycznego rozwoju w latach 70., w czasach Edwarda Gierka, który postawił na zachodnie licencje i nowoczesne technologie, inwestował w tzw. przemysł terenowy w małych miastach tworząc miejsca pracy jak najbliższe domu. Gorzów Wlkp. był miastem wielkiego przemysłu. Powstała wtedy nowoczesna linia produkcyjna ciągnika rolniczego marki Ferguson na bazie zakładów Ursus czy nowa linia produkcyjna w Silwanie i Stilonie gorzowskim.

Jednak inwestycjami wpuszczone E. Gierka w pułapkę zadłużenia i równolegle wywołana została hiperinflacja. Na polski rynek weszły wówczas lepsze i lepiej opakowane zachodnie towary, a rodzimych nie było gdzie sprzedać, więc zalegały magazyny. Banki zaczęły podnosić stopy procentowe proporcjonalnie do stopy inflacji i wykańczały przedsiębiorstwa, a ten proces „naprawczy” nadzorowały właśnie zachodnie banki oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW).

Dzisiaj wiemy, że nic dobrego nie mogło z tego wyjść, tym bardziej, że socjalistyczne mechanizmy ekonomiczne praktycznie nie funk-

cjonowały. Dzisiaj państwa potrafią się bronić przed finansową inwazją, jak to ukazuje choćby obecny przykład Polski, ale wtedy były bezbronne. Sam myślałem, że Edward Gierek nawet może miał dobre zamiary, jednak wiadomo, dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. On wpadł w sidła zachłannej finansjery, która dla swego interesu musiała dopełnić dzieła zagłady polskiej gospodarki, wyciągnąć z niej jak najwięcej i za bezcen przejąć masę upadłościową. O tych metodach „pomocy” państwom w kryzysie pisze w książce *Globalizacja* były prezes MFW i Banku Światowego Joseph E. Stiglitz (Nobel w 2001 r.).

Każda z transformacji zaczynała się inflacją pochłaniającą oszczędności, a później gospodarka doznawała szoku, bezrobocia i stagnacji. **Te modele „pomocy” powtarzano wszędzie na świecie.** Za rządów Zbigniewa Messnera i Mieczysława F. Rakowskiego oraz Wojciecha Jaruzelskiego (prezydent od lipca 1989 r. do grudnia 1990 r.) doszły jeszcze gigantyczne korupcje. Z tego czasu pamiętam kradzieże Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Tak Polskę ówczesne służby specjalne oddłużały, że w końcu miliardowy fundusz rozkradli, a winnych dotychczas nie znaleziono... Znalezione za to martwego pracownika NIK, który tę gigantyczną kradzież odkrył. Za czasów **Pawła Oleksego i Cimoszewicza** stworzono, od 1995 r., **Narodowe Fundusze Inwestycyjne (NFI)**, które stanowiły ważny element Programu Powszechnej Prywatyzacji. Każdy z nas, Polaków, otrzymał wówczas świadectwo udziałowe i mógł je zamienić na akcje NFI w prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych.

Zapowiadało się propagandowo dobrze. Utworzono 15 narodowych funduszy i każdy z 26 milionów dorosłych Polaków otrzymał udziały w polskich firmach NFI, dzięki czemu poczuł się ich częstokwystym właścicielem. Zarząd nad funduszami oddano w większości w ręce firm zagranicznych. Pod zarządami funduszy było ponad pół tysiąca firm. Jedna czwarta zaraz zbankrutowała, inne sprzedano za bezcen, a część z nich przynosiła gigantyczne straty. Należy zaznaczyć, że do NFI przekazano najlepsze polskie firmy, znane w Polsce i w świecie.

NFI były największym prze-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

litej. Zamiast naprawiać i restrukturyzować to przedsiębiorstwa warte miliardy złotych rozkradziono lub zlikwidowano, a pieniądze wyprowadzono z Polski. To są tylko te spektakularne przykłady kradzieży polskiego majątku narodowego już na samym początku szokowego planu prof. Balcerowicza. „Gdyby rząd zdecydował się na normalny tryb prywatyzacji, a nie tworzenie funduszy, to nie musiałby dokładać do tego mechanizmu pieniędzy podatników, którełożył na utrzymanie firm zarządzających funduszami” - powiedział profesor PAN Ryszard Bugaj. I dodał: „Ta prywatyzacja nie przyniosła żadnych korzyści społeczeństwu”.

Profesor Paweł Bożek odpowiada Markowi Belce w 25. rocznicę tego „wielkiego sukcesu Balcerowicza”: „[...] 30-40 proc. Polaków żyje na skraju minimum biologicznego” („Super Express”, 2015). Mówi też, że Polska w czasie uruchamiania planu Balcerowicza była zadłużona tylko na 9,5% dochodu narodowego. Problem był inny: nie mieliśmy już polskich banków ani wielkich korporacji, a te, które były, to od 1989 r. niszczone lub za grosze sprzedano. **Profesor Bożek pyta retorycznie: „Jak można rządzić krajem, nie mając polskich banków ani wielkich polskich korporacji?”.** Dlaczego więc doradcy Gierka dopuścili do tak głębokiego kryzysu? Polska przed kryzysem ekonomicznym, jeszcze w latach 80., była liczącą się gospodarką nie tylko Europy, ale i świata i nie należała do wszystkich niszc-

zyć, tylko ekonomicznie postawić na właściwe tory oraz pomóc w modernizacji. Gierek, niestety, naiwnie zawierzył finansjerze, która brutalnie rozpoczęła likwidację naszej gospodarki.

Od 1989 r. mamy w Polsce gospodarkę neoliberalną na wzór krwiożerczego kapitalizmu. Dlatego pojawiło się ogromne bezrobocie i exodus młodzieży na Zachód; wyjechało ponad dwa miliony młodych ludzi, których brak nasza gospodarka dzisiaj bardzo odczuwa. Ówczesna elita politycznych reformatorów nie miała zielonego pojęcia o tym, co tak naprawdę opracował młody doktor ekonomii o poglądach socjalistycznych z USA, z tytułem profesora, Jeffrey David Sachs (ur. 1955). Nawet w USA ze zdziwieniem pytano, kto to jest i dlaczego właśnie jemu Polska powierzyła losy swojej gospodarki. Sachs zarobił 500 tys. dolarów i uciekł do USA.

Kto zawiął? Głównie stara nomenklatura PZPR podczepiona pod szyld solidarnościowych reformatorów. Wcześniej ta nomenklatura komunistyczna ukończyła różne szkolenia z ekonomii liberalnej w USA. Tam ich uczono, że kapitał nie ma narodowości, i dlatego tak łatwo było im wszystko, co polskie, sprzedawać za bezcen, a nawet likwidować. Dlatego po 1990 r. Polska przestała się liczyć w gospodarce światowej. Szybko pozostała bez przemysłu, bez banków, z upadającym rolnictwem, bez handlu i pieniędzy, które „zjadła” inflacja. Po tych stażach w USA są m.in. Leszek Balcerowicz i Marek Bel-

ka - i myślę, że dlatego obaj działają w interesie instytucji międzynarodowych.

Potwierdził tę informację prof. P. Bożek na łamach „Super Expressu” (2015). Podobnie tłumaczy prof. Krzysztof Rybiński, były zastępca prezesa NBP L. Balcerowicza. **Większość kryzysów zaczynała się galopującą inflacją. Wtedy, w 1989 r., też tak było. Początkowo inflacja wyniosła ok. 190%, a już za cały 1989 rok wzrosła aż do 600%. Z taką inflacją już się nie dało żyć.** Ludzie tracili wszelką wartość swoich pieniędzy i było im wszystko jedno, jakie będą rozwiązania, byleby tylko tę destrukcję opanować. I tu na scenę wkracza prof. L. Balcerowicz ze swoim „cudownym” uzdrowieńczym planem reform.

Ten plan powstaje jednak znacznie wcześniej. W maju roku 1988 amerykański miliarder George Soros, za zgodą władz PRL, stworzył w Warszawie Fundację Batorego, która miała być zapleczem eksperckim dla reform w Polsce i całego bloku państw wschodnich. Soros zabiegał w rządzie Rakowskiego o zdobycie pełnomocnictw ówczesnej Rady Ministrów PRL do negocjacji z rządami krajów zachodnich na temat zadłużenia PRL. Chciał stworzyć zarząd powierniczy nad majątkiem polskich przedsiębiorstw, a dług miał być umarzany przez stopniowe przekazywanie zachodnim firmom i rządowi części lub całości byłych przedsiębiorstw państwowych. Nawet zgłosił to do prezydenta USA George’a Busha.

Co ciekawe, rząd PRL nie zgodził się na taki plan, który prowadziłby do utraty polskiej suwerenności gospodarczej. Ten plan nie wypalił... Soros ustanowił więc swojego pełnomocnika w kontaktach z władzami PRL, a był nim młody ekonomista ze szkoły chicagowskiej, Jeffrey Sachs, który w nieco inny sposób, z polecenia swego guru, cel osiągnął - tzw. reformą. Latem 1989 r. na senackiej Komisji Gospodarki przedstawił założenia reformy gospodarczej, które później były tezami planu Balcerowicza. Leszek Balcerowicz, już jako minister finansów, realizację swego planu zaczął od podwyżki cen prądu (o 150%), benzyny o 60%, a za dwa miesiące o kolejne 50%; ceny węgla i gazu podwyższono o 400%, elektryczności o 300%, a kolej podrożała o 250%. Ustawy do pakietu reform przygotowywał zespół pod kierownictwem Jeffreya Sachsa, z udziałem

Stanisława Gomułki, Stefana Kawałca, W. Kuczyńskiego oraz Davida Liptona, który towarzyszył Sachsom. Polskie przedsiębiorstwa tego nie wytrzymały... zaczęły bankrutować.

Plan Balcerowicza powstawał w ciekawym towarzystwie i trudnych do zrozumienia warunkach i w podejrzanych okolicznościach. Po wyborach 4 czerwca 1989 r. J. Sachs i D. Lipton zorganizowali spotkanie z A. Michnikiem, J. Kurońiem i B. Geremkiem, jako głównymi strategami Solidarności. Sachs pisze w swej książce pt. *Koniec z nędzą*, że najpierw spotkał się z Geremkiem, ale ten nie miał zielonego pojęcia o działaniach wolnego rynku. Geremek powiedział tylko: „Myślę, że pan ma rację”. „[...] Pracowaliśmy całą noc do świtu, aż w końcu wydrukowaliśmy piętnastostronicowy tekst” - relacjonuje Sachs. W innym miejscu swej książki pisze: „Usiadłem przy klawiaturze komputera i razem z Liptonem zaczęliśmy pisać tekst planu transformacji Polski. [...] Było około godziny 23:30, razem z Liptonem i Lindenbergiem udaliśmy się do siedziby «Gazety Wyborczej». [...] Kuroń chciał mieć go gotowego już następnego dnia”. **Naomi Klein w *Doktrynie szoku* pisze:** „Sachs i Lipton napisali plan polskiej terapii szokowej w ciągu jednej nocy. Miał piętnaście stron i, jak twierdził Sachs, »był to, jak sądzę, pierwszy raz, gdy ktoś napisał całościowy plan przejścia z gospodarki socjalistycznej do wolnego rynku«. Po napisaniu przez Sachsa i Liptona planu, który zostanie nazwany „planem Balcerowicza”, obaj udali się do Michnika. Relację z tego spotkania zdał prof. Kieżun w książce *Patologia transformacji*. „Pierwsza wersja koncepcji była gotowa rano. Sachs zaniósł ją do Kurońia i natychmiast udał się do Michnika. Michnik wciąż powtarzał: »Nie jestem ekonomistą. Nie rozumiem tych rzeczy«. Na koniec rozmowy zapytał: »Czy to się uda?«. »Tak, uda się« - powiedział Sachs”. I rzeczywiście się udało... sprzedać lub zlikwidować polski przemysł, rolnictwo, banki i handel. „Na wiele lat zostaliśmy gołodupcami” - mówi prof. Bożek. **Oni wszyscy sobie z Polski i Polaków zakpili, a społeczeństwo im zaufało i przyjęło ten plan w dobrej wierze. Za naiwność polityków Polacy zapłacili ogromną cenę, oby ostatni już raz!**

AUGUSTYN WIERNICKI

W każdej sytuacji pomożemy

- To był trudny rok dla gospodarki z wielu powodów, ale dla naszej spółki był to czas pełen wyzwań, zakończony dobrymi wynikami ekonomicznymi - mówi Krzysztof Kielec, prezes Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Kiedy w 2020 roku najpierw Chiny, potem Europę i wreszcie cały świat opanowała pandemia koronawirusa nikt tak naprawdę nie wiedział, na czym stoimy, jak mamy działać, jak kierować gospodarką i jak planować przyszłość. Kiedy z czasem wydawało się, że pandemia została w jakimś stopniu opanowana, lecz na pewno jeszcze nie kontrolowana, pojawiły się kolejne zaskakujące i nieprzewidywalne czynniki. Najpierw wojna za naszą wschodnią granicą i w następstwie kolejne asymetryczne szoki cenowe uderzające głównie w rynki surowców oraz energii.

- Ciągłe znajdujemy się w takim stanie po stronie podażowej - mówi wprost prezes K-S SSE **Krzysztof Kielec** i po chwili wyjaśnia, co kryje się za tym stwierdzeniem.

- Z powodu pandemii pojawiły się ostre zawirowania na rynkach i do dzisiaj tak naprawdę borykamy się z wysokimi cenami części surowców i produktów oraz brakiem wielu dóbr dla naszych inwestorów, zarówno tych dotychczasowych, jak i potencjalnych. Do tego wszystkiego doszły ogromne wzrosty cen energii w okresie transformacji ekologicznej w tej branży, ponadto zdecydowanie spadła też jej dostępność. Trudno w takich warunkach lokować duże, ambitne projekty, kiedy nie ma pewności dostarczenia do wyznaczonych miejsc odpowiedniej ilości energii, szczególnie najbardziej pożądanej wytwarzanej z odnawialnych źródeł, a potrzeby są bardzo duże - zaznacza.

Szef K-S SSE liczy, że w 2023 roku nastąpi unormo-



wanie cen, i to na niższych aniżeli obecnie poziomie, bo inaczej cały czas będziemy odczuwać reperkusje w różnych dziedzinach. Bardzo ważna będzie też przewidywalność dostaw. Nastąpi to najpewniej dopiero w sytuacji zakończenia działań wojennych w Ukrainie, czego wszyscy sobie, a przede wszystkim Ukraińcom życzymy.

Innym problemem ostatnich kilkunastu miesięcy było rozchwytywanie rynku pracy. W miarę rozwoju gospodarczego staje się on coraz trudniejszy, pojawiły się nagłe braki kadrowe choćby ze względu na konieczność wyjazdu wielu Ukraińców na

wojnę. Ponadto w regionie przygranicznym presja rynku pracy naszego zachodniego sąsiada jest obecnie bardzo odczuwalna.

- Dla naszej spółki 2022 rok był wymagającym okresem, jesteśmy zaangażowani w kilka bardzo istotnych projektów oraz osiągnęliśmy bardzo dobre, najlepsze w historii spółki wyniki finansowe - kontynuuje prezes Krzysztof Kielec. - Pod względem zadeklarowanych nakładów inwestycyjnych ze strony naszych inwestorów jest to drugi w historii spółki wynik, po rekordowym 2021. Wówczas było to około 5 miliardów złotych, w 2022 roku znacząco przekroczyliśmy 2

miliardy złotych. Dzięki konsekwentnym działaniom spółki pozyskaliśmy dla miasta Gorzowa wspólnie z partnerami 250 milionów złotych na rozwój strefy przemysłowej przy ulicy Mironickiej, co bardzo zwiększy atrakcyjność i dostępność oferty inwestycyjnej i da miastu impuls rozwojowy - podkreśla.

Prezes Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej przyznaje, że choć wyniki go cieszą, to zdaje sobie sprawę, że turbulencje związane z wojną i pandemią, na które nie mieliśmy wpływu, nie pozwoliły wykorzystać pełnego potencjału.

- Biorąc jednak wspomniane wyżej okoliczności, które nie są sprzyjające, możemy być umiarkowanie zadowoleni. Ambicje mamy większe i postaramy się je przekuć na jeszcze skuteczniejszą pracę w kolejnym roku - dodaje.

A jaki będzie 2023 roku dla Strefy, dla naszej lokalnej i regionalnej gospodarki? Nasz rozmówca przyznaje, że dla wszystkich głównym celem jest realizacja dużych projektów. Choćby takich, jak ostatnio został ogłoszony przez Mercedesa, który zadeklarował budowę nowej fabryki w Jaworze za 6,1 mld złotych. Będzie to pierwszy w świecie ośrodek produkcyjny niemieckiej firmy, którego hale opuszczają wyłącznie elektryczne auta dostawcze. Miejsce nie jest przypadkowe, bo w Jaworze już działa fabryka silników i akumulatorów dla Mercedesa wybudowana ze wsparciem Polskiej Strefy Inwestycji.

- Dla nas takimi projektami są te dotyczące pozyskania inwestorów dla nowo powstającej strefy przemysłowej w Gorzowie przy ul. Mironickiej - mówi dalej. - Dlatego tak bardzo ważne było pozyskanie 250 milionów złotych w ramach Programu Inwestycji Strategicznych na rzecz podniesienia standardu 250-hektarowej działki oraz budowy północnej obwodnicy miasta. To nie wszystko, bo mogą zdradzić, że cały czas trwają starania pozyskania kolejnych funduszy na ten rozwój. Dzisiaj chcielibyśmy zaimplementować te środki w wyznaczone cele, a co za tym idzie, stworzyć funkcjonalną i użyteczną ofertę, która sprostą nawet najbardziej

wymagającym oczekiwaniom. Liczę, że prace w uzbrojenie terenu i budowę północnej obwodnicy rozpoczną się tak szybko, jak to jest tylko możliwe. Dla nas też jest to wyzwanie i deklarujemy współpracę w tym zakresie - wymienia.

To nie wszystko, bo obok prowadzenia działań inwestycyjno-rozwojowych spółka nadal mocno działa na rzecz promocji Polskiej Strefy Inwestycji. Dokładniej, na rzecz oferty prezentowanej dla wszystkich podmiotów gospodarczych, mogących skorzystać z wszelkich ulg i przywilejów gospodarczych. Mówimy o świecie nie tylko tych dużych inwestorów, ale głównie mikro, małych i średnich przedsiębiorstwach w wymiarze regionalnym i lokalnym.

- W gronie wielu mniejszych podmiotów nadal jest brak świadomości, brak wiedzy na temat prezentowanej przez nas oferty, a naprawdę można otrzymać solidne wsparcie, jeśli wypełnia się określone warunki i przedstawi zamiary inwestycyjne. Brak jest powszechnej świadomości i automatyzmów, które sprawiałby, że firma planująca inwestycję sprawdziłaby, czy przysługuje jej pomoc publiczna. Zdarza się jednak, że wystarczy zmodyfikować projekt inwestycji, żeby spełnić warunki do otrzymania tej pomocy. Trzeba jednak wiedzieć o tym. Często spotykamy się jednak z zaskoczeniem, że na rynku znajdują się narzędzia umożliwiające uzyskanie silnego wsparcia. Dlatego zachęcamy do takiej współpracy, do zgłaszania się do nas, my zaś w każdej sytuacji pomożemy - kończy Krzysztof Kielec.

ROBERT BOROWY

reklama

WSPIERAMY SZKOLNICTWO ZAWODOWE

**KWALIFIKACJE ZAWODOWE
KSZTAŁCENIE DUALNE
KLASY PATRONACKIE
STAŻE I PRAKTYKI**

www.kssse.pl ul. Orła Białego 22, 66-470 Kostrzyn nad Odrą, tel. +48 95 721 98 00, e-mail: info@kssse.pl

Jak żyć zdrowo i w zdrowiu?

Gorzowska Akademia im. Jakuba z Paradyża wychodzi naprzeciw powszechnym potrzebom zachowania zdrowia i życia w dobrostanie.

W najbliższym czasie, bo już od wiosny, Uczelnia rozpocznie nabór na studia pierwszego stopnia na kierunku *dietetyka*. Jednym z celów kształcenia studentów będzie przygotowanie przyszłych dietetyków do pracy z pacjentami i podjęcie, wraz z nimi, współodpowiedzialności za zdrowie każdego z nich. To, czego brakuje aktualnie na lokalnym i regionalnym rynku, to swobodny dostęp do dietetyki mającego pełne przygotowanie, wiedzę, umiejętności i kompetencje społeczne, niezbędne dla sprostania wyzwaniom dietetycznym z zakresu edukacji żywieniowej i poprawy stanu odżywienia oraz sposobu żywienia polskiego społeczeństwa. Dietetyka to dziś jedna z najszybciej rozwijających się dziedzin nauki, stąd przyszły dietetyk, absolwent Akademii, będzie znał również wartość nieustannego dokształcania się i podnoszenia swoich kwalifikacji poprzez uczestnictwo w profesjonalnych szkoleniach i konferencjach naukowych.

Dobrze wiemy, że sposób odżywiania się polskiego społeczeństwa mocno odbiega od aktualnych zaleceń zdrowego sposobu żywienia i prozdrowotnego stylu życia. Tym samym nieustannie zwiększa się ryzyko zachorowania na choroby niezakaźne, a także systematycznie wzrasta w społeczeństwie udział osób z nadwagą i otyłością. Taki stan rzeczy pokazuje, jak wiele pracy i poważnych zadań rysuje się przed absolwentami kierunku dietetyka w Akademii. Potwierdzeniem tego jest rosnąca liczba występowania nadmiernej masy ciała w każdej grupie wiekowej polskiego społeczeństwa. Wyniki krajowych badań sposobu żywienia i stanu odżywienia populacji, przeprowadzone przez Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego opublikowane w zeszłym roku jasno pokazują, iż nawyki żywieniowe Polaków nie

AKADEMIA
WYDZIAŁ NAUK O ZDROWIU
ul. Fryderyka Chopina 52
66-400 Gorzów Wielkopolski
Studuj z nami – bo warto!
✉ wnz@ajp.edu.pl
☎ 95 727 95 28
www.ajp.edu.pl

należą do najlepszych, mimo iż ich samoocena sposobu żywienia była w większości dobra. Rozmijanie się samooceny z faktycznym sposobem odżywiania ukazuje wyraźną potrzebę stopniowego oddziaływania na świadomość społeczną w kwestiach jakości i stylu odżywiania. Największym wyzwaniem okazała się regularność posiłków - większość Polaków jada regularnie tylko niektóre posiłki w ciągu dnia, a ponadto podjada między posiłkami. Wybór produktów do codziennego menu również nie sprzyja utrzymaniu organizmu w dobrej kondycji i zdrowiu. Zbyt często na polskich stołach pojawia się pieczywo jasne zamiast pełnoziarnistego, a także niewystarczający jest udział warzyw i owoców w codziennych daniach. W diecie dorosłego Polaka dominuje czerwone mięso, a za mało jest w niej mleka i jego przetworów. Wyniki badań pokazują, iż Polacy bardzo często stosują masło. Z kolei niski jest udział w diecie ryb, zwłaszcza zalecanych ryb morskich. W polskim społeczeństwie nadal nadmiernie

spożywane są słodkie, potrawy i napoje z dodatkiem cukru oraz dania typu fast food. Te produkty, powszechnie obecne w diecie, są głównym źródłem tłuszczu nasyconych i utwardzonych typu trans, które przyczyniają się do rozwoju hipercholesterolemii oraz innych zaburzeń lipidowych. Cukier z kolei jest głównym sprawcą rosnącej liczby osób z podwyższonym jego poziomem we krwi, co stanowi pierwszy objaw stanu przedcukrzycowego. Te dane empiryczne wiele mówią o narastających problemach zdrowotnych w społeczeństwie i jasno obrazują już teraz widoczną wielką skalę potrzeb oraz zadań do wykonania w najbliższym czasie. Wskazują one, jak wiele jest do zrobienia w tym obszarze życia i jak bardzo polskie społeczeństwo potrzebuje wykwalifikowanych edukatorów żywieniowych, jakimi są dietetycy. Tymi i wieloma innymi zagadnieniami związanymi z rolą prawidłowego żywienia oraz stylu życia dla zachowania długiego życia w zdrowiu zajmują się dyplomowani dietetycy wykształceni

w Akademii im. Jakuba z Paradyża.

Nadchodzący koniec roku kalendarzowego jest dla nas okresem podsumowań czasu przeszłego i obmyślenia przyszłych działań będących odpowiedzią na zbliżające się nowe wyzwania. Przełom roku zwykłyśmy wiązać z postanowieniami przeprowadzenia radykalnych zmian w naszym życiu. Często dotyczą one porzucenia dotychczasowych nawyków żywieniowych na rzecz innych, lepszych i zdrowszych. Obok zwiększenia aktywności fizycznej i oszczędzania pieniędzy, zdrowsze żywienie było w pierwszej trójce postanowień noworocznych Polaków w ostatnich latach. Znaczenie zdrowego stylu życia, a przede wszystkim zdrowego sposobu odżywiania się, zwiększyło swoją wagę ze względu na pandemię COVID-19. Prawidłowe żywienie to podstawa budowania i wzmacniania odporności, a także warunek szybszego powrotu do zdrowia. Jednak, jak pokazują omnibusowe badania przeprowadzone przez agencje badań rynku i opinii SW Research, co

dziesiąty badany już po kilku tygodniach złamał swoje noworoczne postanowienie. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tak szybko się poddajemy, podchodzimy do zmiany nawyków żywieniowych zgodnie z zasadą „wszystko albo nic”? Wystarczy jedno małe niepowodzenie, aby całkowicie zaprzestać wprowadzania dalszych zmian lub kontynuowania już podjętych, by błyskawicznie powrócić do starych nawyków. Jedną z przyczyn niskiej skuteczności wdrażania postanowień dietetycznych jest ich zbyt duża restrykcja, czyli nieodpowiednie ich dostosowanie do aktualnego stanu zdrowia. Postanawiamy często wykonać „kangurzy skok”, podczas gdy bardziej skuteczne jest posuwanie się drobnymi krokami do celu. Brak dostępu do wykwalifikowanego dietetyka nierzadko skazuje nas na takie noworoczne porażki, dlatego wprowadzając zmiany w sposobie odżywiania i stylu życia, należy wcześniej skorzystać z konsultacji dietetycznej.

Ponadto, wyżej wspomniane postanowienia noworoczne wprowadzane bez wcześniejszego przygotowania, jak np. wykonanie odpowiednich badań laboratoryjnych, niosą ze sobą pewne ryzyko dla zdrowia i kondycji fizycznej jednostki. Ich wprowadzanie jest zatem dalekie od prawidłowego postępowania w sytuacji zmiany diety. Dodatkowo, dobra samoocena posiadanej wiedzy żywieniowej i stosowanego sposobu żywienia nie sprzyjają wytrwaniu w tych postanowieniach. Co więcej, postanowienia te charakteryzują się zbyt dużą restrykcją, która podyktowana jest chęcią szybkiego uzyskania efektów bez względu na konsekwencje zdrowotne. To niepokojące zjawisko powtarza się co roku w okresie noworocznym, ale także cyklicznie u osób, które wpadły w tak zwane błędne koło odchudzania. Są to

osoby, które nieustannie szukają nowych diet i sposobów na odchudzanie, gdyż każda nowa dieta kończy się powrotem do wyjściowej masy ciała lub nawet jej nadwyżką w postaci efektu jo-jo.

Dlaczego tak się dzieje? Można tutaj wskazać brak edukacji żywieniowej oraz dostępu do dietetyka, który ma wiedzę żywieniową i potrafi ją w odpowiedni sposób przekazać. Poza tym dietetyk powinien „towarzyszyć” pacjentowi w tej długiej i krętej drodze do zmiany nawyków żywieniowych. Trzeba podkreślić, że to dochodzenie do zmiany nie jest łatwe, dlatego tak ważne jest uświadamianie pacjenta, iż receptą na długie życie w zdrowiu jest proces składający się z małych zmian, rozłożony też w czasie po to, aby efekt był skuteczny i trwały. Ograniczony dostęp do naukowo zweryfikowanych i potwierdzonych badaniami informacji żywieniowych ma również znaczenie w postępowaniu dietetycznym Polaków, którzy w większości, jak pokazują dane statystyczne, jako źródło swojej wiedzy żywieniowej wskazują dom rodzinny oraz znajomych. Dlatego absolwenci dietetyki nie tylko będą znać zasady edukacji żywieniowej, ale będą też przygotowani do jej prawidłowego wdrażania tak, aby podnieść poziom świadomości żywieniowej Polaków i w konsekwencji poprawić ich nawyki żywieniowe. Dietetyk wykształcony w Akademii im. Jakuba z Paradyża będzie potrafił pokazać, jak metodą małych kroków stabilnie i trwale zmienić nawyki/przyzwyczajenia na lepsze, poprawiać samopoczucie, a tym samym wydłużyć życie w zdrowiu lub choćby podnieść jego kondycję psychofizyczną w chorobie.

prof. dr hab. IRENA MACHAJ
Dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu
AJP w Gorzowie Wielkopolskim

mgr BEATA PODBERESKA
Dietetyk medyczny



AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA

WWW.AJP.EDU.PL

**Wydział Administracji
i Bezpieczeństwa Narodowego**

**Wydział Ekonomiczny
Wydział Humanistyczny**

**Wydział Nauk o Zdrowiu
Wydział Techniczny**

Mistrz świata w toczeniu fajerki

Nie bardzo było wiadomo, skąd się wziął i dlaczego właśnie tu postanowił zamieszkać.

Charakterystyczną sylwetkę - niskiego szczupłego mężczyzny w kaszkiecie, okularach w grubych ramkach i sukiennej kurtce z nieodłącznym wózkiem wypchanym różnym bambetlami znali wszyscy, którzy mieszkali w Gorzowie w drugiej połowie XX wieku. To Szymon Gięty, czyli jedna z najsympatyczniejszych postaci w mieście nad trzema rzekami.

Pojawił się z nienacką, coś na początku lat 50. Nie bardzo było wiadomo, skąd się wziął i dlaczego właśnie tu postanowił zamieszkać. A ponieważ był bardzo kolorową postacią, szybko zaczęła powstawać o nim legenda. A on sam, zawsze uśmiechnięty, zawsze ludziom życzliwy, co nie znaczy nie sprawiający im psikusów, legend tych wcale nie prostował, ani nie podważał.

Wymyślił go Morawski

Szymonem Giętym **Kazimierz Wnuk** został dzięki **Zdzisławowi Morawskiemu**. Pisarz zobaczył bowiem kiedyś niewysokiego mężczyznę w wielkich rogowych okularach i kaszkiecie, który wygięty w kabluk pchał przed sobą wózek z jakimiś klamotami. Pseudonim tak przyłnął do Wnuka, że dziś tylko nieliczni pamiętają jego prawdziwe nazwisko.

Pan Bóg to jest ludzki człowiek

Tak wspominał Szymona Giętego nieżyjący już **prof. Ludwik Lipnicki**, lichnolog, czyli znawca porostów z Akademii Wychowania Fizycznego, który na stałe



Wśród rozlicznych zajęć, jakimi imal się Szymon, był też handel instrumentami muzycznymi i różnego rodzaju zagadkowymi przedmiotami

mieszkał w Drezdenku, i się sporo pociągami w życiu na jeździł. - *Jechałem kiedyś z Krzyża do Drezdenka. I właśnie nadjechał pociąg, wysiedli z niego podróżni, no i my zaczęliśmy wsiadać. Wśród czekających był też i Szymon Gięty. Zawsze zbierał jakieś butelki czy inne rzeczy pozostawione przez podróżnych. No i właśnie doszedł do przedziału obok. Znalazł tam kilka pustych butelek i wtedy usłyszałem - Pan Bóg to jest ludzki człowiek, nie da zginąć Szymonowi. I to była bardzo głęboka mądrość życiowa, jaką usłyszałem.*

Lubił ludzi i aparaty

Opowiada **Kazimierz Ligocki**, wieloletni fotoreporter „Gazety Lubuskiej”. - *Po-szedłem kiedyś do niego, do*

domu, a mieszkał przy ul. Mieszka I, a nie na Zawarcu, jak chce legenda. No i zapytałem, czy by mi nie popozował. Nie było sprzeciwu. Co więcej, cała ta sytuacja bardzo go bawiła. Szymon zaczął robić śmieszne miny, trochę się wygłupiał, no bardzo fajne spotkanie było. A potem, ile razy mnie spotkał na ulicy, to się kłaniał. Zresztą nie znam nikogo, kto by mógł powiedzieć o nim złe słowo.

Jedyny kłoszard, który ma pomnik

Mówi mecenas **Jerzy Synowiec** - *Szymon Gięty był trochę kłoszardem, konstruktorem, żartownisiem, jeśli by przyłożyć do niego dzisiejsze miary - trochę happenerem. Kiedyś na przykład ustawił w centrum miasta namiot i rozgłosił, że wewnątrz jest małpa, a każdy, kto chciałby ją obejrzeć musi mu zapłacić kilka złotych. Ludzie płacili, wchodziłi do wnętrza i oglądali... własne odbicie. W namiocie stało lustro. Innym razem Gięty zrobił wystawę kanarków, które okazały się pomalowanymi na żółto wróblami. Był jednym z symboli tego miasta. Dziś to chyba jedyny kłoszard na świecie, który posiada własny pomnik.*

I właśnie dlatego, że Szymon był tak kolorowym człowiekiem w szarych czasach, postanowił zaangażować się w akcję stawianie rzeźbki. Niestety, dziś rzeźbka nie ma fajerki, ukradli ją wandal.

Mistrz świata w toczeniu fajerki

Krótko po tym, jak w Gorzowie powstała redakcja „Gazety Wyborczej”, ówczesny jej szef **Jerzy B. Wójcik** wymyślił imprezę dla gorzowian, która polegała przede wszystkim na odwołaniu się do kresowych

korzeni większości ze współczesnych mieszkańców. Było wspólne oglądanie filmu „Sami swoi” i parę jeszcze innych atrakcji. Jedną z nich był konkurs toczenia fajerki. Problem polegał na tym, że na Starym Rynku, gdzie się odbywał, nie było ani kawałeczka równego klepiska. Organizatorzy więc wymyślili, że fajerkę potoczyć trzeba po kostce koło dzisiejszego Tesco. Do konkursu parę osób się zgłosiło, w tym paru mistrzów w wieku już średnim. I konkurs jakoś się tam toczył, niemrawo, bo niemrawo, ale zawsze. No i rzecz cała nabrała rumieńców, kiedy zjawił się Szymon. Odłożył swoje bambetle, poprawił kaszkiet i okulary i tak potoczył fajereczkę, że wszyscy zamarli ze zdumienia. Nie dość, że zrobił obowiązkowe kółko, to jeszcze zatoczył dwa dodatkowe, a potem pięknie się uśmiechając odebrał nagrodę i się ulotnił. A tytuł mistrza świata i okolic w toczeniu fajerki, jaki wówczas ustanowił, do dziś został niepokonyty przez nikogo, choć paru próbowało.

Dżunglowe zwierzę

Tak mówił o małpce, którą przez jakiś czas miał. Bo Szymon wśród różnych dziwactw miał jeszcze i to, że kochał zwierzęta. I posiadał niemal cyrkową menażerię. Gorzowianie pamiętają jego psa, który umiał mnożyć do 30, dwie kuny, dzikiego jastrzębia, dwie sowy, wiewiórki, szczura, białe myszki i węża. - *Zawsze chodził z jakimiś zwierzętami. A kiedyś nawet urządził pokaz. Ustawił taką budę, niby-namiot koło katedry i każdy mógł tam za jakiś grosz zajrzeć. A tam w środku ta jego małpa siedziała - opowiada jeden z gorzowian. Z małpą Szymon paradował po mieście. I to właśnie małpa była przyczyną*

skandalu, bo kiedyś Szymon wszedł z nią do sklepu i łagodnemu zwierzątku nagle nie spodobał się kok jednej z gorzowianek.

Dżunglowe zwierzę wyrwało kobiecie całkiem sporą garść włosów, zanim Szymonowi udało się małpkę opanować. Dzięki chyba tylko boskiemu zrządzeniu losu awantura nie miała finału na milicji. Aż raz pewnego sam Szymon stracił cierpliwość do zwierzątko i oddał małpkę niemieckiemu cyrkowi, który właśnie gościł nad Wartą.

Jest jeszcze wiele innych anegdot z nim związanych i może warto byłoby kiedyś je spisać.

Z wiaderczkiem do magistratu

Kiedy już Szymon postanowił zamieszkać w Gorzowie, najpierw rezydował w różnych altankach na ogródkach, cmentarzach i innych niezwykłych norach. Razu pewnego znalazł niedokończony garaż przy ul. Cegielnianej i swoim prawem postanowił w nim zamieszkać.

A ponieważ nie miał wody, więc codziennie z wiaderczkiem wędrował po nią do magistratu. Tak to tłumaczył Grzegorzowi Tajnsnerowi, który zrobił o nim dokument - *A żeby tych urzędników moja bezdomność w oczy kula* - mówił. Nawet milicjantom nie udało się go wykwaterować z tego miejsca. Okolicznych chuliganów, którzy mu zatykali komin od piecyka zwanego kozą i służącego do ogrzewania pomieszczeni, też postawił obłaskawić. A pikanterii temu miejscu dodawał fakt, że nocowały tam panienki lekkich obyczajów. A sam Szymon tłumaczył, że w zamian za gościnę tylko zatańczyły taniec brzucha.

W pierwszomajowych pochodach

Wśród rozlicznych zajęć, jakimi imal się Szymon, był też handel instrumentami muzycznymi i różnego rodzaju zagadkowymi przedmiotami. Potem przerzucił się na zbiórkę makułatury. To wówczas sprostował sobie swój słynny wózek, jeden z jego ze znaków rozpoznawczych. I jak gorzowianie pamiętają, nigdy nie kradł, ani nie żebrał, tylko jak tłumaczył, on jest prywatna inicjatywa, a że trochę innego sortu, to już inna sprawa. I właśnie jako ta oto prywatna inicjatywa postanowił wziąć raz pewnego udział w pochodzie z okazji święta 1 Maja. Jak postanowił, tak zrobił. Rzeczywiście przemarszerował przed honorową trybuną ze swoim klekoczącym wózekkiem na zakończenie owego pochodu.

No i od tego czasu zaczęła się trwająca kilka lat zabawa w łapanie Szymona. Łapiącymi byli funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej, a łapanym naturalnie Szymon. Na kilkanaście godzin przed pochodem milicja ładowała go do nyski i gdzieś wywoziła. A gorzowianie się zastanawiali - pójdzie Szymon w pochodzie, czy też nie pójdzie. No i zawsze siedł, na końcu, pchając ów słynny wózek. Gorzowianie się cieszyli, bili brawo, a władza była wściekła, że znów ją przechytrzył.

Z myśli Szymona ręka spisanych

„Bóg kończąc stworzenie świata odpoczął chwilę, a potem sfrunął z planety Wenus na planetę Ziemia i zostawił na wielkiej skale kartkę z napisem „Ziemia do przebudowy” i polecił na Słońce. Szatan przeczytał kartkę, puknął się w czoło i krzyknął „Ziemia do rozbiórki”.

Inne zapiski się niestety nie zachowały.

Napisał o nim Jan Grzegorzcyk

Szymon Gięty jest jednym z bohaterów wzruszającej książki „Niebo dla akrobaty” poznańskiego pisarza Jana Grzegorzcyka. To książka o chorobie i tym, jak ona się na nas odciska. No i właśnie autora ujęło to, z jaką pogodą ducha i spokojem swoją chorobę w gorzowskim hospicjum przyjmował Szymon.

Kilka faktów

Szymon Gięty - Kazimierz Wnuk. Urodził się w 6 lutego 1914 roku w Warszawie i tam skończył technikum ogrodnicze. Wojnę spędził na robotach w Niemczech. Po jej zakończeniu na krótko wrócił do Warszawy, a potem przeniósł się na obecną Ziemię Lubuską. Zaczynał pracę w Nowej Soli, po to, by ją zaraz zmienić. Do przejścia na rentę pracował w prawie 50 różnych zakładach.

Zmarł 28 listopada 1998 r w Gorzowie. Pochowany jest na cmentarzu komunalnym przy ul. Żwirowej. 1 maja 2004 przed Parkiem 111 została odsłonięta jego rzeźba autorstwa Andrzeja Moskaluka. Rzeźba powstała ze składek mieszkańców, prywatnej inicjatywy i miasta. Podczas jej odsłonięcia serwowano kielbaski i bułki oraz bigos. Rzeźba ta jest pierwszą na szlaku niezwykłych mieszkańców upamiętnionych w brązie dzięki zaangażowaniu mecenasa Jerzego Synowca i biznesmena Arkadiusza Grzechocińskiego.

RENATA OCHWAT



1 maja 2004 przed Parkiem 111 została odsłonięta rzeźba Szymona Giętego. Niestety, ciągle ginie mu fajerka...

Nazwisko? Broniewski. Imię? Władysław

Tylko nieliczni być może pamiętają, że Władysław Broniewski, wielki poeta, gościł w Gorzowie i to w krótkim czasie dwukrotnie.

Rzecz całą opisał w swoim felietonie zielonogórski poeta Janusz Koniusz i zamieścił go w tomie swoich wspomnień *Wiązania pamięci*.

Gazety piszą

Okoliczności wizyt oraz sam ich przebieg były na tyle intrygujące, że aż warte są przypomnienia. Do przyjazdu autora „Bagnetu na broń” czy „Żołnierzy Westerplatte” doszło w grudniu 1958 r. Gospodarzem i przewodnikiem poety po Ziemi Gorzowskiej był właśnie Koniusz. Jednak zapamiętał on wadliwą datę. W swoim felietonie pisze, że Broniewski z żoną Wandą gościł w grodzie nad Wartą 12 i 13 grudnia. Tymczasem było to 11 grudnia. Przekonać się można o tym z króciutkiej notatki prasowej zapowiadającej wizytę poety w Gorzowie. Przeczytać tam można: „Jak już podawaliśmy znakomity poeta Władysław Broniewski przybędzie na zaproszenie KW PZPR [Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej - dop. R.O.] na Ziemię Lubuską. Oto bliższe szczegóły. Pierwsze spotkania autora *Komuny Paryskiej* z naszym społeczeństwem odbędzie się w Gorzowie dnia 11 bm. O godz. 16.00. następnego dnia wybitnego poetę gościć będzie Nowa Sól, a po południu Żary. 13 bm. Władysław Broniewski, rewolucjonista i więzień sanacji przybędzie do Zielonej Góry. Spędzi on kilka godzin wspólnie ze starymi działaczami ruchu robotniczego. Po południu weźmie udział w uroczystej akademii poświęconej 40. rocznicy powstania Komunistycznej Partii Polski”.

Następnego dnia, czyli 11 grudnia w „Gazecie Gorzowskiej” nie znalazła się choćby linijkowa informacja o wizycie poety w Gorzowie. Przeczytać natomiast można było „Tezy Komitetu Centralnego PZPR”, dowiedzieć się, że toczono się przyjazne rozmowy ze stroną niemiecką, lub zapoznać się z reporterską wizytą dziennikarzy w jakimś gorzowskim przedszkolu.

Także próżno szukać jakiegokolwiek wzmianki o wizycie poety w „Gazecie Gorzowskiej” z 12 grudnia. Jest natomiast notatka z przeprosinami gorzowskiej publiczności, która musiała czekać na opóźnione gościnne przedstawienie *Matka i kurtyzana* Artura Grzymały-Siedleckiego w wykonaniu Teatru Powszechnego z Wrocławia. Powodem opóźnienia było spóźnienie się samochodu z dekoracjami.

Autor tejże notatki ani słówkiem nie zająknął się, że właśnie ta publiczność miała szczęście spotkać się z Broniewskim. Informacja o wydarzeniu pojawiła się dopiero w numerze z 13-14 grudnia 1958 r. Napisała ją Irena Adamczuk, używająca pseudonimu Ada.

Bo ty go znasz

O tym, że to właśnie Janusz Koniusz, zielonogórski poeta, pojedzie do Warszawy, aby Broniewskiego osobiście na Ziemi Lubuską zaprosić zdecydował fakt, że panowie się znali. Koniusz pisze, że poeta przyjął jego i jeszcze jedną osobę, z którą zielonogórski twórca był, w swojej wili na Mokotowie, którą zresztą dostał od rządu polskiego. Poeta, mimo że było wczesne popołudnie, przyjął zielonogórską delegację w pidżamie i szlafroku. Nie miał żadnych zastrzeżeń do programu. Poprosił tylko, aby w hotelu zarezerwowano dwa pokoje, jeden dla niego i żony Wandy, drugi dla kierowcy, który ich na Ziemię Lubuską przywiezie. Spotkanie trwało króciutko, jeszcze krócej oszła rozmowa z żoną poety - Wandą.

Wódeczki i śnieżyca

Broniewski z żoną przyjechali zgodnie z umową. Jak już zaznaczyłam wyżej, Koniusz podaje, że 12 grudnia, w istocie było to dzień wcześniej. Jak pisze Koniusz zima owego roku była praktycznie beśśniejsza. Z uwagi na późniejsze wypadki była to informacja nader ważna. Zielonogórski poeta się dosiadł do auta Broniewskiego i ruszyli w drogę do Gorzowa.

Ale z Broniewskim w tamtych czasach podróżować nie było łatwo. Droga wyglądała tak: „W Sulechowie kazał kierowcy zatrzymać się przed pierwszą napotkaną knajpą. Ostro sprzeciwiła się temu Broniewska. Wziąłem nieopatrznie jej stronę, czym naraziłem się poecie. W Świebodzinie nie było już żadnych tłumaczy. Zatrzymaliśmy się także w Międzyrzeczu. Wydałoby się, że przez Skwierzynę szybko przejedziemy. Pech chciał inaczej”.

W tamtych latach o Skwierzynie można powiedzieć że było to małe, liczące około 8 tys. miasteczko przylepione do potężnego garnizonu Wojska Polskiego oraz nie mniej licznej jednostki Armii Radzieckiej.

Jak pisze Koniusz: „Przy wyjeździe z miasta natknęliśmy się na wojskowych w beładzie przechodzących przez jezdnię. Kiedy kierowca zaha-



Władysław Broniewski gościł w Gorzowie dwa razy

mował, Broniewski natychmiast dostrzegł knajpę i wysiadł z samochodu. Była to knajpa potocznie nazywana Pod Bykiem, choć oficjalnie nazywała się inaczej”.

No i tu Broniewski poczuł się jak w domu. Poeta miał w swoim życiorysie różne zakręty polityczne, od II wojny światowej sympatyzował jednoznacznie z komunizmem. Bliskie kontakty miał także z przedstawicielami wojska.

Właśnie Pod Bykiem któryś z biesiadników rozpoznał poetę, ale ku upewnieniu zapytał Koniusza, czy rzeczywiście to autor *Bagnetu na broń*. Ten potwierdził z satysfakcją. Po czym, jak sam pisze: „I zaczęło się. Każdy chciał z nim (Broniewskim - R.O.) wypić. Ktoś wszedł na krzesło i zaczął recytować *Bębny, bębny nocą warczały*. Gruchnęło „sto lat” powszechnie u nas w owym czasie śpiewane nie tylko przy wódecie. Oklaski, tumult, zamieszanie. Młodzi ludzie po studiach, w knajpie w Skwierzynie, spotkali poetę, którego wiersze znali na pamięć. Broniewski znalazł się w swoim żywiole: popularny, potrzebny i w pewien sposób szanowany. Zostaliśmy przyparci do bufetu. Odwrotu nie było”.

I Bóg jeden wie, czym by to się wszystko skończyło, gdyby nie zdecydowana interwencja żony poety Wandy. Schwyciła ona mocno męża za poły, wyciągnęła z knajpy i niemal siłą wrzuciła do samochodu. No i auto pojechało w kierunku Gorzowa.

Tuż za Skwierzyną dopadł ich kolejny pech. Jak pisze

Koniusz - rozpętała się potężna śnieżycyca, nie było nic widać, ale kierowca zdecydował się wolniutko jechać do przodu. Przejechali kilka kilometrów i nagle na coś wpadli. Okazało się, że był to zderzak ambulansu pocztowego. Na szczęście nikomu nic się nie stało, tylko Wanda Broniewska uderzyła głową o szybę i rozbiła sobie nos. Pojawiła się milicja i wydawało się, że jest po sprawie. Potem auto ruszyło znów w kierunku miasta.

Przed inną publicznością

Jak podawała „Gazeta Gorzowska” spotkanie z Broniewskim miało się zacząć o 16.00. Jednak kiedy poeta się nie pojawiał, po kilku godzinach oczekiwania ludzie się rozeszli. W Teatrze Osterwy przed 19.00 zaczęła się gromadzić inna publiczność, gorzowianie, którzy kupili bilety na *Matkę i kurtyzanę* w wykonaniu wrocławskich aktorów: Marii Malickiej, Aleksandra Gąsowskiego (nota bene byłego dyrektora gorzowskiego teatru - R.O) oraz Zofii Barwińskiej.

Kiedy w końcu Broniewski dotarł do Gorzowa, właśnie spektakl miał się zaczynać. Koniusz chcący uratować jakąś sytuację poprosił aktorów, aby zgodzili się na króciutki występ autora *Bagnetu na broń*. Zastrzeżeń nie było.

Tak pisze o tym Koniusz: „Pamiętam, jak chwiejnym krokiem szedł przez zastawioną dekoracją scenę. Na tle kurtyny, przed którą stanął, niczego nie dało się po nim poznać. Otworzył książkę i powiedział: - Powiem wiersz

Bagnet na broń. Nie czytał, nie recytował, ale dosłownie mówił miękkim przyjemnym, lekko zachrypniętym głosem”. Przywitały go zdawkowe brawa. Pożegnał huragan oklasków na stojąco.

Tak o tym wydarzeniu napisała w „Gazecie Gorzowskiej” Ada, czyli Irena Adamczuk w notatce zatytułowanej *Wzruszające spotkanie*. Z pobytu Władysława Broniewskiego w Gorzowie: „Wielkie było rozczarowanie wielbicieli poezji Władysława Broniewskiego, którzy tłumnie przybyli w czwartek na spotkanie do Sali Teatru Miejskiego w Gorzowie. Po kilku przeszło godzinach teatr opustoszał”. Potem Ada informuje, że wrocławscy aktorzy bez zastrzeżeń zgodzili się na krótki występ poety. „W ciągu więc przeszło pół godziny poeta recytował swoje wiersze. W wielkim skupieniu i ze wzruszeniem słuchali zebrani wierszy, wśród których znalazły się *Elegia na śmierć Ludwika Waryńskiego*, *Ich było tylko pięćdziesięciu*, *Ballady i romanse*, *Ulica Mała*, *Bagnet na broń* i szereg innych. Takiej owacji, jaką zgotowała mistrzowi publiczność gorzowska w Teatrze jeszcze nie było”.

Potem towarzystwo udało się na nocleg w hotelu położonym niedaleko dworca PKP.

Ćwiarteczka i Mickiewicz

Następnego dnia Broniewski miał spotkanie z uczniami Liceum Pedagogicznego. Ale atrakcje zaczęły się od samego rana. Wcześniej do pokoju Janusza Koniusza zapukała Wanda Broniewska i zażądała... alkoholu. Bo poeta bez wódki dnia nie zaczynał. Rytuał był prosty. Ćwiarteczka i papieros, na pusty żołądek, ma się rozumieć. Koniusz pomyślał chwilę i polecił do komitetu miejskiego partii. Sam pierwszy sekretarz zaangażował się w poszukiwanie alkoholu dla wybitnego poety. Znalazł się on u... palacza.

Po śniadaniu Broniewski wraz z żoną i towarzyszącym im Koniuszem poszedł na spotkanie z młodzieżą. Broniewski kupił ją sobie zresztą natychmiast, bo ze sceny oświadczył, iż gdyby przyszło mu żyć w czasach Adama Mickiewicza, to codziennie by mu buty czyścił (w szkole na półpiętrze stał bowiem portret romantycznego wieszczą). Powiedział kilka swoich wierszy. A ofiarowane mu kwiaty polecił położyć pod pomnikiem Mickiewicza.

Po spotkaniu wszyscy wsiedli do samochodu i poje-

chali na południe Ziemi Lubuskiej.

Sąd, sędzia i zdziwienie

Jakież było zaskoczenie kilka tygodni potem Janusza Koniusza, kiedy dostał wezwanie do gorzowskiego sądu w charakterze świadka w sprawie przeciwko kierowcy Broniewskich. Ponieważ zielonogórski poeta obawiał się, że taki sam los może spotkać Broniewskich, poprosił przewodniczącego Sądu Wojewódzkiego, aby mogli oni złożyć swe zeznania korespondencyjnie. Ten się zgodził. Jednak kiedy Koniusz dotarł do gorzowskiego sądu zobaczył Władysława Broniewskiego z żoną Wandą pokornie czekających na sądowym korytarzu. Już na wstępie rozprawy okazało się, że oskarżony kierowca Broniewskich ponoć miał alkohol we krwi i mógł być winien wypadku podczas grudniowej zadytki. Jak zapamiętał Koniusz sprawę prowadziła młoda ładna sędzia o trochę sennym spojrzeniu.

Janusz Koniusz zeznawał pierwszy. Potem przyszedł czas na Broniewskiego. Jaki pisze Koniusz, tej sceny nigdy nie zapomni, a wyglądała ona tak:

„- Nazwisko świadka?

- Broniewski.

- Imię?

- Władysław.

Do pięknego wysokiego sądu ciągle jeszcze nic nie dotarło.

- Zawód?

- Poeta - powiedział Broniewski. Po chwili się poprawił - Literat.

Sędzinę jakby oblało zimną wodą. Jej ładne i duże oczy się z tego zdumienia jeszcze powiększyły. Podniosła się z krzesła i zapytała:

- To pan jest tym Władysławem Broniewskim?

- Tak - odpowiedział usiłujący zachować powagę Broniewski”.

Szybko więc sprawa się skończyła, winę kierowcy umorzono, stwierdzając, że podczas badania musiano pomieszać ampułki z krwią. Z sądu całe towarzystwo poszło na obiad do Casablanki. Wieczorem Broniewscy pojechali do Warszawy samochodem, a Januszowi Koniuszowi ktoś pomógł wsiąść do właściwego autobusu. Następnego dnia opowiedział o przebiegu rozprawy przewodniczącemu Sądowi Wojewódzkiego. Ten się zdenerwował, zagroził ukaraniem sędzi, ale Janusz Koniusz jakoś go udobruchał.

Gorzów nie miał już więcej okazji gościć wybitnego poety.

RENATA OCHWAT

Pół Europy wtedy się zjechało

Pogrzeb domniemanej szwagierki egipskiego króla Mary von Carnap-Bornheim odbił się szerokim echem w całej Europie

Dziś o wydarzeniach sprzed lat pamiętają przewodnicy turystyczni, lokalni historycy i chyba już nikt więcej. A przecież pogrzeb **Marty de domo Frezet** a po mężach **Bounin, Fazil, von Carnap** to było wydarzenie na niezwykłą, jak dla sennego Landsbergu skalę. Zanim o samej Marcie, która jakoś szczególnie związana z miastem nie była, zacząć opowieść od końca trzeba. Bo to jej pogrzeb stał się wydarzeniem na miarę epoki - lat 20. XX wieku.

Kondukt ciągnął się na kilometr

Marta von Carnap-Bornheim zmarła 24 czerwca 1928 roku w Neapolu w rodzinnej rezydencji Villa Carnap. Po śmierci jej zabalsamowane ciało zostało sprowadzone do Landsbergu w specjalnej trumnie (według świadków z przezroczystym wiekiem) i tu, aż do 15 sierpnia 1928 roku, było wystawione na widok publiczny w katolickim kościele przy obecnej ulicy Warszawskiej (parafia pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego).

Jej pogrzeb stał się jednym z największych wydarzeń w dziejach miasta, które odbiło

się szerokim echem w prasie europejskiej. Do przedwojennego Gorzowa zjechała szlachta i magnateria z Ameryki, Indii, Włoch i Egiptu. Przybyło ponad 200 dostojnych gości (mimo że data pogrzebu na prośbę rodziny była utrzymywana w tajemnicy) i tłumy mieszkańców Landsbergu. Obok barona **Constantina von Carnap Bornheim**, który był protestantem w katolickim pogrzebie wzięli udział jej dwaj synowie.

Według notatki sporządzonej przez urzędnika magistratu, byli to oficerowie brytyjscy w galowych mundurach. Jeden odbywał służbę w Indiach, a drugi w Australii. Przybyli też członkowie najbliższej i dalszej rodziny oraz przedstawiciele zakonu joannitów, którego członkiem był baron von Carnap, w obrzędowych czarnych płaszczach z białymi krzyżami. Według wielu źródeł, msza miała bardzo uroczystą oprawę. Śpiewały trzy chóry katolickie i znakomite gwiazdy opery włoskiej (divy **Mafalda Salvatini** i **Gigli**). Po mszy św. ozdobną trumnę przeniesiono do specjalnego samochodu pogrzebowego, który



Pogrzeb domniemanej szwagierki egipskiego stał się jednym z największych wydarzeń w dziejach miasta

był jednym z 20 aut tworzących orszak pogrzebowy. Utworzony kondukt przeszedł do Janczewa, gdzie baronowa została pochowana w mauzoleum wybudowanym w 1880 roku, znajdującym się w majątku rodzinnym von Carnap. Baron Constantin von Carnap w 1945 roku wyjechał do Egiptu, gdzie dożył 94 lat. Zmarł 13 maja 1969 roku we włoskim szpitalu w miejscowości Abbasieh (koło Kairu). Pochowany został w Kairze

Z lekka awanturnicze losy

Marta von Carnap-Bornheim to jedna z barwniejszych

postaci przełomu XIX i XX wieku. Ale też i tajemnicza. Nazywana błędnie egipską królową. Urodziła się 7 stycznia 1873 roku w Paryżu jako córka **Jeana Louisa Nemorina Frazeta** i **Marie Rose Biot**. Nieznane są losy jej ojca, który przypuszczalnie jeszcze przed jej narodzeniem porzucił rodzinę. Była trzykrotnie zamężna: z katolikiem, muzułmaninem i protestantem, i trzykrotnie rozwiedziona.

Jej pierwszym mężem był **Louis [François Paul] Bounin**, którego poślubiła 26 listopada 1891 roku w Paryżu. Z

tego związku urodziła się córka **François Bounin**. Jej drugim mężem był Turek - książę Egiptu - **Aly Fazil (właśc. Aly Haidar Fazil Pasha)** - pierwszy kuzyn króla Egiptu **Fuada I** - członka tureckiego rodu rządzącego na tronie królów Egiptu. Ich ślub odbył się 24 kwietnia 1898 roku w Maazoun Kekhia Ezbekieh w Kairze. Z tego związku narodziło się dwóch synów: **Said Fazil** (w 1898 roku w Neapolu) i **Ibrahim Fazil** (w 1901 roku w Kairze). Małżeństwo przetrwało do 1908 roku. Już po rozwodzie z księciem Ałym Fazilem, **Khedive Abbas Hilmi II** ustanowił ją księżniczką.

19 czerwca 1912 roku w Westminster Registry Office w Londynie wyszła za mąż po raz trzeci, za Constantina Philippa von Carnap - barona i arystokratę, właściciela majątku rycerskiego z Janczewa. Pierwotnie landsberska prasa podawała, że baronowa von Carnap była wcześniej żoną brata króla Fuada, co było błędem, bo król w chwili jej śmierci miał zaledwie osiem lat.

Ze względu na tę dziwną pomyłkę Marthe Frezet von Carnap Bornheim do dzi-

siaj nazywana jest „egipską królową”. Według odnalezionych dokumentów, 7 listopada 1919 roku w Berlinie Marthe i Phillip Carnapowie wzięli rozwód. Był to rozwód fikcyjny, dzięki któremu mogła zrezygnować z niemieckiego obywatelstwa i uratować swój majątek. W rzeczywistości do końca życia byli związani ze sobą. Dzieci nie mieli.

Kamień na kamieniu nie został

Dwór przetrwał II wojnę, podobnie jak i mauzoleum. Budynki nie przetrwały jednak polskiego gospodarowania na tych ziemiach. Już w latach 50. były na tyle zrujnowane, że trzeba je było rozebrać. Dziś tylko park i staw oraz oficyny gospodarcze zaświadcza, że kiedyś był tu ładny dwór.

I już nikt nie wie, gdzie spoczywają doczesne szczątki egipskiej królowej.

RENATA OCHWAT

Korzystałam z tekstów Stanisławy Janickiej z „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archivalnego” oraz z encyklopedii internetowej WiMB w Gorzowie.

Pozostała po nim pamięć dobrego urzędnika

Sylwetka urzędnika, który się zapisał w pamięci ludzi kultury, stała się inspiracją do ustanowienia nagrody jego imienia.

To jedyna pozainstytucjonalna nagroda przyznawana cyklicznie od lat w mieście. Janusz Słowik był zawsze i wszędzie, tam gdzie byli artyści, gdzie coś się działo - mówią ci, co pamiętają naczelnika wydziału kultury, wicedyrektora wydziału kultury w Urzędzie Wojewódzkim, wicedyrektora gorzowskiego Teatru Osterwy, bo te wszystkie funkcje w swoim życiu pełnił Janusz Słowik.

- Janusza oceniam jako wówczas zwykły zjadacz chleba, bo nie działałem wówczas w kulturze. On zwyczajnie kochał artystów, lubił ich. Potrafiła znaleźć język ze Zdzisławem Morawskim, Bolkiem Kowalskim, Hieronimem Świerczyńskim, Andrzejem Gordonem, no z całym tym kolorowym świadkiem - mówi Edward Jaworski, były dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Inni, którzy pamiętają niezwykłego naczelnika od kultury podkreślają, że był urzędnikiem, który nie zamykał biurka i gabinetu o 15.00 i szedł do domu. Zawsze miał czas, aby się spotkać, jak trzeba było pomóc, to poma-

gał. Zresztą był inicjatorem wielu imprez, które przetrwały do dziś, może pod innymi etykietami, ale jednak. Leszek Bończuk, od lat związany z kulturą, nazywa rzecz całą tak - Janusz Słowik w domu praktycznie nie mieszkał, bo ciągle go absorbowały różne zajęcia związane z kulturą.

Ludzie związani z gorzowską kulturą podkreślają, że Janusz Słowik był mecenasem. - Umiał przekonać swoich przełożonych, że trzeba promować artystów, trzeba wydawać ich książki, kupować ich obrazy. Teraz tego nie ma - mówi Edward Jaworski.

Jednak tylko niektórzy chcą pamiętać, że czasy, kiedy Janusz Słowik pełnił różne funkcje znacząco różnią się od współczesnych. - Warto wiedzieć, że wówczas urzędnik był bogiem z workiem pieniędzy w zasięgu ręki. Sam mógł zdecydować o ich wydaniu, albo też mógł przekonać do tego swoich pryncypałów. Dziś taki styl rządzenia jest zwyczajnie niemożliwy - mówi jedna z osób z gorzowskich kręgów



J. Słowik (siedzi jako pierwszy z lewej) w towarzystwie ludzi kultury: Szczepana Kaszyńskiego (stoi), Józefa Czerniewicza (siedzi w środku) i Jerzego Szalbierza

kulturowych, ale nie chce nazwiska w mediach. I dodaje, że z tymi pracownikami dla artystów było też i tak, że kiedy w 1975 roku powstało województwo gorzowskie, to między innymi zaowocowało ono i tym, że do stolicy przyciągnięto wielu twórców, oferując im właśnie mieszkania i pracownie.

Jednak wszyscy rozmówcy zgodnie podkreślają, że rzeczywiście Janusz Słowik lubił artystów i rzeczywiście starał im się życie ułatwić. No i lubił bywać w ich towarzystwie. I

jak chce legenda, zasiadał przy słynnym „Stoliku nr 1”, słuchał dyskusji i rodzących się przy nim pomysłów, które potem przekuwał na działania miejskie. - Ale przesadą jest twierdzenie, że był jakby przedłużeniem stolika w mieście. Po prostu w dyskusji kilku osób rodzą się dobre pomysły - mówi Leszek Bończuk.

Do legendy gorzowskiej kultury przeszły też i opowieści o tym, że jak artyści gdzieś u kogoś w pracowni lub w mieszkaniu imprezo-

wali, to ostatnim, który z imprezy wychodził, był zawsze Janusz Słowik. - Takie to były czasy, tak się wtedy żyło - tłumaczy rozmówcy.

Drugim konikiem Janusza Słowika był sport. Grał w piłkę ręczną w Azotach Chorzów w I lidze. Natomiast już jak mieszkał w Gorzowie i studiował w Poznaniu grał kolejno w Warcie Gorzów i AZS Poznań. W Sulęcinie, gdzie też mieszkał, przy klubie Sulęcianka, założył sekcję tenisa stołowego, pracował też jako trener młodzieży.

Janusz Słowik urodził się 19 maja 1941 roku w Izdebniku koło Wadowic. Liceum Ogólnokształcące skończył w Chorzowie. W 1961 roku rozpoczął naukę w Studium Nauczycielskim w Gorzowie. Studiował też prawo na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracował w różnych miejscach, bo i w Trzciance, w Miechowie pod Sulęcinem, w samym Sulęciniu. Pod koniec 1971 roku zaczął pracę jako kierownik Wydziału Kultury i Sztuki PMRN i UM. Potem w latach 1977-78 był wicedyrektorem

Teatru Osterwy. Następnie pięć lat spędził jako inspektor Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, a następnie powrócił na stanowisko kierownika Wydziału Kultury Urzędu Miasta, którym zarządzał do 1990 roku. Przez następne pięć lat sprawował funkcję naczelnika Wydziału Kultury i Kultury Fizycznej.

Był współpomysłodawcą lub inicjatorem utworzenia Gorzowskiej Orkiestry Kameralnej Odeon, Konfrontacji Teatralnych (od 1983 roku znane jako Gorzowskie Spotkania Teatralne), Konfrontacji Fotograficznych i Pomorskiej Jesieni Jazzowej. Był jednym z założycieli Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Gorzowie (obecnie Liceum Plastyczne. To za jego kadencji powstał zlikwidowany z dniem 31 grudnia 2013 roku Klub Myśli Twórczej Lamus.

Janusz Słowik zmarł 3 marca 1995 roku i pochowany jest w Alei Zasłużonych na gorzowskim cmentarzu komunalnym.

Od 2005 roku przyznawana jest Nagroda Kulturalna jego imienia.

ROCH

r e k l a m a



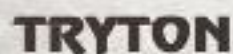
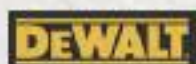
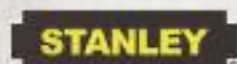
METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9

Sekretariat 724 555 536, Dział Metalowy 724 555 546

Dział Akcesoriów Drzwiowych i Okiennych 724 555 538

Dział Akcesoriów Meblowych 724 555 537

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

